



ESHKOL NEVO, KAROLINA PRZEWROCKA-ADERET

## PEJZAŻ W KOSTIUMIE

Życie, miłość i pisanie  
w krajobrazie wielokrotnie złożonym

MARIA PIEKARSKA-BARONET

Co kryją korzenie izraelskich lasów

BASIA URBAN-NINO

Od kaktusa do sosny: życie  
w krajobrazie konfliktu

TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-IZRAELSKIEJ

Sztuka przekazywania pałeczki

JULIA BORYSENKO

Białorusini w Izraelu: sentyment  
i rozczarowanie



OD REDAKCJI

# Pierwszy deszcz

tekst Daniela Malec

Zawsze bardzo lubiłam wrzesień. Koniec wakacji i początek nowego roku szkolnego, tak oplakiwane przez moich kolegów, mnie przyprawiły o dreszcze ekscytacji. Teraz ma dla mnie wymiar bardziej wymiar duchowy, mistyczny, bo zwykle wtedy wypada początek żydowskich Wielkich Świąt: Nowego Roku - Rosz haSzana i Jom Kipur oraz Sukkot. Świąta te poprzedza kilka tygodni duchowego przygotowania - skrucy, rachunku sumienia i odnowienia relacji z Bogiem. Last but not least: w Izraelu pod koniec września pada wreszcie upragniony deszcz. Pierwszy po kilkumiesięcznej suszy, wyczekiwany, spijany przez spragnioną ziemię, przynoszący ulgę i poczucie odrodzenia. Dlatego we wrześniu nie płaczę po lecie - to miesiąc dobrych zmian, nowych początków, transformacji i odnowy.

Dla naszej redakcji to również czas szczególny, bo oddajemy w Wasze ręce numer piąty, a przecież - przypomnijmy! - w początkowych planach mieliśmy tylko cztery. W nowy rok wchodzimy więc z masą twórczej energii, a szczególnym tego wyrazem i naszym dla Was prezentem jest strona internetowa, którą lada chwila będziemy się mogli pochwalic. Dotychczasowa forma wydania elektronicznego pozostawiała niedosyt, o czym zresztą nam pisaliście. Ufamy, że dzięki stronie poprawi się komfort czytania artykułów i oglądania zdjęć i grafik, i że w przyszłości będziemy mogli dzięki niej zaoferować Wam znacznie więcej. Nie zapominamy o osobach, którym bliższy jest szelest papieru: od tego numeru można zamawiać naszą prenumeratę. Więcej informacji znajdziecie w ogłoszeniach na stronie 17.

Tematem przewodnim piątego numeru uczyniliśmy krajobraz. Dla tych z nas, którzy zdecydowali się na imigrację i żyją w rozkroku między dwoma krajami to temat zawsze aktualny. To krajobraz dzieciństwa i starego kraju - zapach bżów, widok mgieł i wilgoć mchu. I ten nowy, z obłądnym zapachem drzew pomarańczowych i mandarynkowych. Ten sentymentalny, diasporyczny, ze sztetlami na wzgórzach, polami i lasami. I ten wymarzony - z widokiem na morze, bo jakże by inaczej! Który z nich stał się domem, za którym tęsknimy, a który stał się obcy? I czemu te tak różne krajobrazy tak bardzo nam czasem ciążyą?

## Wydawca:

עמותת קליידוסקופ (ע"ר)

KALEJDOSKOP ASSOCIATION (R.A.)

STOWARZYSZENIE KALEJDOSKOP

## Znajdź nas na Facebooku i Twitterze:

**Kalejdoskop. Kwartalnik polskojęzyczny w Izraelu.**

Redaktorka naczelna: **Karolina Przewrocka-Aderet**,  
karolina.aderet@kalejdoskop.co.il

Redaktorka, wydawczyni portalu: **Karolina van Ede-Tzenvirt**,  
karolina.vanedetz@kalejdoskop.co.il

Redaktor artystyczny, skład, fotoedycja: **Patryk Piotr Antoniak**,  
patryk@kalejdoskop.co.il



„Izrael to raj dla pisarzy” - mówi wybitny izraelski pisarz Eshkol Nevo, wnuk premiera Levi Eshkola, w rozmowie z Karoliną Przewrocką-Aderet. Zaznacza, że chwilowa zmiana krajobrazu jest dobra, bo pomaga nam zobaczyć i lepiej zrozumieć ten, w którym żyjemy na co dzień. Zastanawia się również nad tym, czy krajobraz ma jakiś wpływ na twórczą pracę i kondycję pisarza - zwłaszcza izraelskiego, tworzącego w przestrzeni tak obciążonej historią, polityką i religią.

O izraelskich lasach „przywiezionych w sercu”, przywołujących wspomnienia diaspory, pisze z kolei Maria Piekarska-Baronet. Każdy las w Izraelu to również przestrzeń, w której przyjęło się upamiętniać tych, którzy odeszli - przez sadzenie drzew, stawianie pomników, kamieni i rzeźb. Tam też, wśród drzew, znaleźć można stojące samotnie krzesła. Na nich siadają ci, którzy w lesie poszukują mistycznego kontaktu z Bogiem. Tradycję „hitbodedut”, czyli praktykę modlitewną w otoczeniu przyrody, opisuje w swoim tekście Karolina van Ede-Tzenvirt.

O tęsknocie do krajobrazów i kraju dzieciństwa w opowiadaniu „Krainy białych bocianów” opowiada Ilona Dworak-Cousin. Z kolei Basia Urban-Nino w tekście „Krajobraz konfliktu” pisze o skomplikowanym krajobrazie Bliskiego Wschodu. Z jednej strony opowiada o podobieństwach łączących Stare Miasto w Jerozolimie z Damaszkiem i Aleppo. Z drugiej zwraca uwagę na to, jak polityka w ostatnim stuleciu dramatycznie w ten krajobraz zaingerowała, i jak bardzo różnią się oddzielone od siebie zaledwie 10 minut drogi Ramallah i Zachodnia Jerozolima.

Zapraszam Państwa do lektury jesiennego numeru „Kalejdoskopu”, życząc wszystkim dobrego, słodkiego roku. Niech nam wszystkim przyniesie spełnienie i szczęście, twórcze idee, pokój i dobrobyt.

*Le szana towa umetuka!*



## DANIELA MALEC

(ur. w 1979 r.) - Izraelka z wyboru (zrobiła aliję w 2009 r.). Mieszka w Tel-Awivie.

Studentka szkoły aktorskiej.

Dusza artystyczna: pisze,

tłumaczy, udziela się społecznie.

W „Kalejdoskopie” kieruje marketingiem

i prowadzi media społecznościowe.

Ilustratorka: **Ewa Szubstarska-Stein**,

Kierowniczka ds. marketingu: **Daniela Malec**,

Kierowniczka ds. funduszy: **Esther Fuerster-Ashkenazi**,

Opieka prawna: **Gosia Gilad**,

Kontakt z redakcją: [redakcja@kalejdoskop.co.il](mailto:redakcja@kalejdoskop.co.il)

Okładka I fot.: **Akhil Lincoln** / Unsplash

Okładka IV fot.: **Matan Tzenvirt**

[www.kalejdoskop.co.il](http://www.kalejdoskop.co.il)

## ZAPOWIEDZI

### MUZYKA

#### Hania Rani w Tel Awiwie

Wybitna polska pianistka, kompozytorka i wokalistka wystąpi 17 listopada w telawiwskim Muzeum Sztuki. Uznawana za zjawisko w młodym pokoleniu polskiej muzyki współczesnej, łączy w swojej twórczości klasykę z całą gamą środków m.in. muzyki elektronicznej. Inspiracją dla jej twórczości jest natura (m.in. Bieszczad i Islandii), architektura i sztuka. Wielokrotnie nagradzana, zyskała fanów na całym świecie. Ostatnie bilety na koncert wciąż można kupić na stronach Muzeum.

### TEATR

#### „Obcy z Mons” w Akko

W ramach Festiwalu Teatralnego w Akko w dniach 11-14 października gościć będzie teatr Ad Spectatores z Polski. Izraelska publiczność obejrzy przedstawienie pt. „Obcy z Mons”. To artystyczna wizja bitwy pod Mons między wojskami Wielkiej Brytanii i Niemiec podczas I wojny światowej. Związany z nią mit „aniołów z Mons” autorstwa walijskiego pisarza Arthura Machena zainspirował Macieja Masztalskiego, kierownika teatru Ad Spectatores, do odtworzenia legendy z pomocą filmu niemieckiego i projekcji ruchów aktorów na ekranie. Szczegóły na stronie Instytutu Polskiego oraz na [www.accofestival.co.il](http://www.accofestival.co.il).

## WYDARZYŁO SIĘ

### MUZYKA

#### Festiwal Polskiego Jazzu

Między 13 a 15 września w telawiwskim klubie Grey odbywał się Polish JazzFest. Na scenie wystąpili m.in. Marcin Wasilewski Trio, Marta Wajdzik Quartet oraz Piotr Steczek. Towarzyszyli im izraelscy muzycy - wśród nich Amit Friedman i Uriel Herman. Nie zabrakło klasyki w lewantyńskiej oprawie. Podczas koncertu „Chopin na wschodzie i na zachodzie” izraelscy artyści Darya Mosenson oraz Ofer Mizrahi przedstawili wariacje inspirowane twórczością Fryderyka Chopina. Wisienką na torcie był występ kwartetu Amita Friedmana - muzyczny ukłon w stronę polsko-żydowskiego kompozytora Bronisława Kapera.

### HISTORIA

#### Oneg Szabat w pigułce

Grupa Oneg Szabat to kryptonim żydowskiej organizacji społecznej powołanej przez Emmanuela Ringelbluma w 1940 roku. Złożona z kilkudziesięciu działaczy społecznych, historyków, nauczycieli i literatów gromadziła swoistą bazę informacyjną o getcie warszawskim, a następnie rozwinęła swoją działalność o historyczną pracę badawczą. Historia grupy była tematem seminarium dla izraelskich przewodników młodzieży, edukatorów i nauczycieli współorganizowanego przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, Instytut Polski w Tel Awiwie oraz Centrum Moreshet im. M. Anielewicza. Projekt obejmował dwie części. Podczas trzydniowego seminarium w dniach 27-29 czerwca Instytut Polski oraz Centrum Moreshet gościły serię wykładów przedstawicieli ŻIH. Następnie 20-osobowa grupa izraelskich edukatorów wyjechała do Warszawy w dniach 25-29 lipca na drugą część seminarium pod hasłem „Archiwum ważniejsze niż życie”.

### LITERATURA

#### Finał warsztatów translatorskich

W pierwszym półroczu 2022 r. w Instytucie Polskim odbyły się warsztaty translatorskie dla początkujących tłumaczy literatury polskiej na język hebrajski. Grupa 12 miłośników literatury pod okiem uznanej tłumaczki Miriam Borenstein pracowała nad powieścią polskiego pisarza Mikołaja Łozińskiego pt. „Stramer”. Pod koniec maja warsztaty dobiegły końca. Autorką najlepszej pracy końcowej, przekładu fragmentu książki, została Rina Bodankin. To właśnie jej powierzone zostanie zadanie przetłumaczenia całej powieści na język hebrajski pod honorowym patronatem izraelskiego Wydawnictwa Carmel. Gratulujemy!

### SZTUKA

#### Honorowe odznaczenie Danięgo Karavana

Jednym z największych wyrazów uznania dla osiągnięć artysty w świecie akademickim jest tytuł Doktora Honoris Causa. Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie nadała pośmiertnie to wyjątkowe odznaczenie izraelskiemu artyście Danielemu Karawanowi.

Przyznaniem tytułem ASP chciała podkreślić znakomite osiągnięcie artysty, szczególnie w zakresie rzeźbiarstwa i architektury przestrzeni. Ceremonia nadania tytułu odbyła się 22 czerwca w Instytucie Polskim w Tel Awiwie. W imieniu zmarłego twórcy odznaczenie z rąk Prorektora ASP prof. Bartłomieja Stróżyka odebrała jego żona Hava Karavan wraz z córkami.

### TANIEC



fol. Hagay HaCohen

Międzynarodowy Festiwal Tańca Solo zagościł w ogrodach jerozolimskiego Beit Hansen w dniach 6-8 września. Na scenie wystąpili artyści m.in. z Kanady, Izraela, Turcji i Polski. W nawiązującym do pandemicznej samotności spektaklu pt. „Sosna” wystąpiła polska tancerka Anna Kukulka. Choreografię stworzyli goszczący na festiwalu Zuzanna Kasprzyk i Andrzej Molenda. Wydarzenie współorganizował Instytut Polski.

## NASZ PATRONAT

29 września w bibliotece zabytkowego osiedla Ficinus w Rudzie Śląskiej odbędzie się trzecie już spotkanie z historią, kulturą i tradycją Izraela i Żydów. Prowadzący je Sebastian Kolon to historyk, nauczyciel i absolwent Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz. Podczas wrześniowego spotkania przybliżą skomplikowaną sytuację odradzającego się Izraela, strukturę społeczną i problemy państwa żydowskiego, a także historię izraelskich konfliktów zbrojnych w ciągu ostatnich 70 lat. Na szczególną prośbę słuchaczy poruszona zostanie tematyka polskich alii do Izraela. Wykład przeplatany będzie rozmowami z przyjaciółmi z Izraela oraz wspomnieniami Żydów zmuszonych do emigracji w latach 60. Miasto Ruda Śląska włączyło spotkania z historią Żydów i Izraela do cyklu „Twórczy czwartek na Ficinusie”. Nad wrześniowym wykładem patronat medialny objął nasz kwartalnik.



# Pisanie przy otwartym oknie

z Eshkołem Nevo  
rozmawia Karolina Przewrocka-Aderet

Żyjesz w konkretnym kraju, przyzwyczajasz się i w końcu przestajesz go widzieć takim, jakim naprawdę jest. Potrzebujesz nowego krajobrazu po to, by zrozumieć swój własny.

## W którym miejscu najlepiej Pan odpoczywa?

Właśnie stamtąd wróciłem. To kibuc Malkija w Górnej Galilei, tuż przy granicy z Libanem. Mój ojciec miał wizję, że gdy przejdzie na emeryturę, będzie tam mieszkał razem z mamą. Latami szukał ziemi, wreszcie zbudował dom. Przywiózł mamę, która powiedziała: nie będę tu mieszkała, chcę być blisko przyjaciół w Hajfie. Teraz dom służy całej rodzinie, zapraszam przyjaciół, a w sierpniu spędzamy tam wakacje.

To miejsce zupełnie różni się od Gusz Dan. Dotyka duszy tak bardzo, że chce się tam wracać. Góry, zieleni, woda rzek płynących przez cały rok, no i przestrzeń: z okien widzisz Hermon, nie ma innych domów, które blokowałyby widok. Po powrocie pojechałem na spotkanie do Tel Awiwu, a zaraz po nim, zmęczony nazbyt długim szukaniem parkingu, szybko wyjechałem. Krajobraz Galilei tak wszedł mi w krew, że doświadczenie miasta nagle mnie przytłoczyło.

## Tel Awiw jest ciasny, hałaśliwy, intensywny, czasem brakuje w nim tchu, a już na pewno – przestrzeni.

Zwykle nie sprawia mi to problemu. Ważne jest odnajdywanie balansu między momentami, gdy jesteś daleko i relaksujesz się, a potem wracasz do tej intensywności wpisanej w życie w Izraelu.

## Krajobraz gra w procesie tworczym jakąś rolę? Gdzie lubi Pan pisać?

Pracuję tu, w moszawie Giw'at Chen koło Ra'anany, w pokoju, który dzielę z terapeutką. Ona pracuje popołudniami, ja przychodzę rano. Gdy otwieram



fot. Yuval Chen | ynet.co.il

okno, widzę dużo zieleni i przestrzeni. Ale nie przeszkadzały mi też nuda; dla pisania to akurat dobre, gdy otoczeniu brak intensywności. Tym chętniej wyobrażam sobie wówczas alternatywne historie, które dzieją się w zupełnie innych miejscach: na pustyni lub w mojej ukochanej Ameryce Południowej.

Większość książek napisałem w domu w Ra'ananie. Wciąż mam tam pokój do pracy, do którego być może niedługo, gdy dzieci opuszczą dom, powrócę. Zresztą nie mam problemu z pisaniem w różnych miejscach. Pamiętam siebie w niemieckich pociągach, piszącego w szaleńczym tempie „Ostatni wywiad”. Podczas trasy promocyjnej miałem naraz mnóstwo pomysłów i za każdym razem było mi przykro, gdy pociąg dojeżdżał na miejsce.



Wyjątkiem jest redakcja tekstu. To jest bardzo samotna praca: tylko ja, książka i decyzje, w których podjęciu nikt mi nie pomoże. Gdy przychodzi czas, drukuję sobie tekst, jadę do Malkiji: tam mam przestrzeń w głowie i pewność, że podejmę dobre decyzje.

## To, co widzimy dookoła, nie jest po prostu krajobrazem. To przestrzeń wielokrotnie obciążona: historią, polityką, religią, konfliktem. Miejscami traktowana wybiórczo (Ziemia Święta), miejscami wymazywana (arabskie wioski, po których ani śladu). Tak skomplikowany krajobraz sprzyja twórczemu myśleniu? Czy raczej przytłacza nadmiarem bodźców?

Izrael jest rajem dla pisarzy. Nawet najspokojniejsze miejsce okazuje się tu scenariem dla historyczno-politycznej dysputy, w którą ludzie angażują się z całą mocą. Społeczeństwo jest różnorodne, podzielone na wiele grup. Na krajobraz wpływają dwa elementy: nieustający konflikt między naszymi „plemionami” oraz historia, którą naznaczony jest każdy centymetr tej ziemi.

Moim ulubionym miejscem w Malkiji jest sad jabłkowy. Rośnie tuż przy granicy, w odległości zaledwie kilkuset metrów od najbliższej libańskiej wioski. Zajęło mi chwilę, zanim się zorientowałem, że stoi na miejscu arabskiej wioski Al-Malkija, która została wyludniona podczas wojny o niepodległość. Przytłaczający ciężar historii w tak pięknym miejscu.

To nie wszystko - proszę spojrzeć na słowo pardes. W każdym innym miejscu na świecie to po prostu ogród, sad. A w Izraelu? Biblia, Talmud,

kabała, wiaryzący, niewierzący – każdy nadaje temu słowu nieco inne znaczenie. Swoją drogą, stąd też ta wielka przyjemność pisania w języku hebrajskim.

Fakt, że dużo się tutaj dzieje, w żaden sposób mnie nie obciąża. Co faktycznie bywa dla mnie trudne to bycie Izraelczykiem poza Izraelem. Bycie izraelskim pisarzem udzielającym wywiadu poza swoim krajem. Gdy pytają cię o politykę, a ty chcesz rozmawiać o książce. Na początku mojej kariery jako pisarza tłumaczonego było to dla mnie większym problemem. W końcu nauczyłem się z tym żyć.

**Nic dziwnego, że zagraniczni dziennikarze o to pytają, skoro przez lata izraelscy pisarze przyzwyczaili ich do tego, że mogą.**

Dla mnie ważne jest, by móc głośno wyrażać opinię na temat moich poglądów politycznych w samym Izraelu. Byłem zaangażowany w demonstracje przy ulicy Balfour w Jerozolimie [protesty przeciwko premierowi Benjaminowi Natanjahu w latach 2020-2021-red.], wypowiadałem się, dużo o tym pisałem. Nie przesadzę mówiąc, że była to jedna z ważniejszych rzeczy, jaką zrobiłem w życiu. Wciąż aktywnie biorę udział w debacie publicznej. Od stycznia prowadzę w radiu Reszet Bet swój program: sam decyduję o doborze tematów, rozmówców, wartości, jakie chcę w nim promować.

Z kolei w Europie lub Stanach tracę ochotę, by się na ten temat wypowiadać. Jeśli mam w tym zakresie jakąś odpowiedzialność, to ona dotyczy ludzi, którzy mieszkają tu, w Izraelu.

W naszym kraju wielu artystów decyduje, by nie mówić o polityce, o swoich poglądach. Cenzurują się, bo boją się utraty odbiorców. W Izraelu odsłanianie się z poglądami uznawane jest za dość ryzykowne, bardziej nawet, niż gdy robi się to za granicą.

**Jako dziennikarka odnoszę wrażenie, że im dłużej tu jestem, tym trudniej mi całościowo opisywać to, co widzę. Rzeczywistość zmienia się szybko i ciągle zaskakuje. Każdy dzień tutaj to nowy wyjątek od reguły, gwiazdka odnosząca do przypadku. Jak opowiadać o Izraelu, by dokładnie oddawać to, co się w nim dzieje?**

Nie mam na to gotowej recepty. Piszę fikcję, jestem oddany moim bohaterom, ich historiom, problemom miłosnym, rodzinnym. Nigdy nie chciałem pisać książek, które byłyby reprezentacją szerszego obrazu Izraela. Myślę nawet, że grzechem jest próbować: to niemożliwe w tak mozaikowym społeczeństwie jak nasze. Moja „Tęsknota za domem” odnosi się do Nakby i palestyńskiej narracji wokół wydarzeń z 1948 r. W „Trzech piętrach” nawiązuję się do społecznych demonstracji z 2011 roku. W „Ostatnim wywiadzie” bohater podróżuje po Izraelu i poza nim, konfrontując się z żydowskimi społecznościami diaspory. W każdej książce wybieram jakiś punkt, perspektywę, z której opisuję społeczeństwo. Trzeba mieć w sobie skromność, by uczciwie przyznać, że to jest perspektywa tylko jedna z wielu.

**W „Neuland” pisze Pan z kolei o trzech pokoleniach i zupełnie różnych od siebie krajobrazach. Dla najmłodszej generacji krajobraz Izraela jest poraniony, pocięty. Dla najstarszej – wymarzony, jedyny. Młodzi wyjeżdżają, bo tylko poza Izraelem są w stanie otrzymać odpowiedź na palące pytania. Jeden z bohaterów wyjeżdża, by na nowo zmierzyć się z syjonistyczną ideą samego Teodora Herzla. Krajobraz wielokrotnie poddawany jest tu w wątpliwość.**

Gdy bohaterowie „Neuland” wyjeżdżają z Izraela, zyskują nową perspektywę własnego kraju. To właśnie najbardziej mnie interesowało, gdy tę książkę pisałem. Ma to również związek z krajobrazem: gdy żyjesz w konkretnym kraju, przyzwyczajasz się do tego, co widzisz dookoła, przestajesz go widzieć takim, jakim jest. Gdy wyjeżdżasz, nabierasz perspektywy.

Na pomysł „Neuland” wpadłem podczas podróży. W 2007 roku miałem trasę promocyjną książki i często wyjeżdżałem, głównie do Europy. Miałem możliwość popatrzeć na mój własny kraj poprzez spotkania z ludźmi, z diasporą żydowską lub społecznością Izraelczyków, którzy wyemigrowali. A także zdać sobie sprawę z tego, czego nam brakuje, choćby jeżdżąc po europejskich miastach sprawnie działającą komunikacją publiczną. To właśnie chciałem pokazać w „Neuland”: bohaterów, którzy wprawdzie wyjeżdżają, krajobraz wokół nich się zmienia, ale cała ta podróż

staje się próbą zrozumienia tego, co własne: ludzi, społeczności, syjonizmu, jego redefinicji lub powrotu do jego korzeni. Żaden z bohaterów nie opuszcza Izraela na stałe, oni po prostu są w podróży. Czasem potrzebujesz nowego krajobrazu po to, by zrozumieć swój własny.

**Syjonistyczny koncept zamienia pustynię w las. To trochę tak, jakby na nową ojczyznę nałożyć diasporyczny kostium. Czy w Pana domu często wspominało się galutowy krajobraz?**

Nie. Ludzie, którzy przeżyli Holokaust, nie mają w sobie nostalgii za krajobrazem, bo stał się dla nich sceną traumy i terroru. Dziadkowie stracili w Holokauście całe swoje rodziny. Babcia nigdy nie rozumiała, gdy mówiliśmy jej, że chcemy pojechać do Polski, odwiedzić jej dawne miejsca. Mówiła: Żydzi się już napodróżowali, lepiej siedźcie w domu. Rozumiem to. Miała przecież 16 lat gdy wyjechała z Warszawy. Była jedyną ocalałą z Zagłady w swojej rodzinie. Dziadek również pochodził ze stolicy.

**Z kolei drugi, słynny dziadek, premier Izraela Levi Eshkol, urodził się pod Kijowem.**

Dlatego zawsze uważałem go bardziej za ukraińsko-rosyjsko-polskiego. Ale już jego żona była z Polski. Więc przynajmniej w ¼ ja również stamtąd pochodzę. Za każdym razem czuję się w Polsce jak w domu. Babcia mieszkała na terenie warszawskiej Pragi – jej dom już nie istnieje, nie miałem szans go odwiedzić. Ale mimo tego przy każdej wizycie czuję w Polsce coś, co jest mi bardzo bliskie.

**Wspominał Pan o swoim zaangażowaniu w debatę publiczną, o społecznej odpowiedzialności, którą czuje Pan jako izraelski twórca. Ale ja znam osoby, które decydują się z Izraela wyjechać. Zamienić krajobraz na mniej intensywny. Na szczęście wielu też przyjeżdża. Czasem bycie obywatelem kraju oznacza pozostanie w nim i obronę wartości, w które wierzysz. Ja nie umiem sobie wyobrazić życia w innym miejscu. Nawet jeśli oznacza ono ciągłą walkę o sprawy, które w demokratycznym kraju powinny być oczywiste.**



**ESHKOL NEVO** (ur. w 1971 r.) – uznany i nagradzany izraelski pisarz, autor powieści i opowiadań tłumaczonych na wiele języków świata, a także wykładowca z zakresu twórczego pisania. W języku polskim ukazały się jego książki: „Do następnych mistrzostw” (2012), „Neuland” (2014), „Samotne miłości” (2016) i „Ostatni wywiad” (2022).



**KAROLINA PRZEWROCKA-ADERET** (ur. w 1987 r.) – redaktor naczelna „Kalejdoskopu”, dziennikarka, stała współpracowniczka „Tygodnika Powszechnego”. Autorka „Polanim. Z Polski do Izraela”. Współautorka antologii „Przecież ich nie zostawię. O żydowskich opiekunkach w czasie wojny” oraz – wraz z ks. Adamem Bonieckim – książki „W Ziemi Świętej”.

# Nie będzie nas, będzie las

tekst Maria Piekarska-Baronet



**MARIA PIEKARSKA-BARONET**

(ur. w 1991 r.) – doktorantka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała też w Muzeum POLIN i Forum Dialogu. Zajmuje się związkami między pamięcią a środowiskiem przyrodniczym. Od pierwszego wejrzenia zakochana izraelskich krajobrazach, rozdarta między lasem i pustynią.

W półcieniu smukłych sosen wyrasta wiele osobistych historii: zapisane na jednakowych kamieniach nie rzucają się w oczy i łatwo je zignorować. Mimo politycznie uwikłanych korzeni izraelskie lasy kryją ponad sto tysięcy upamiętnień, a każde z nich opowiada o żydowskiej miłości, stracie i życiu dalej – na przekór wszystkiemu.

*fol. Maria Piekarska-Baronet*



Dla Izraelczyków jednak nic dziwnego w tym nie ma. Tytułowe polskie przysłowie rozpoczyna się frazą „nie było nas, był las”, jednak w czasach jiszuwu sprawa wyglądała inaczej. Lasu nie było – i jak udowadniają dzisiejsze badania, nie było go także w czasach starożytnych. Jednak pionierzy sadzili drzewa widząc siebie jako rodowitych synów ziemi, pokrywających jej nagie wzgórza dla syjonistycznej idei rozkwitania pustyni.

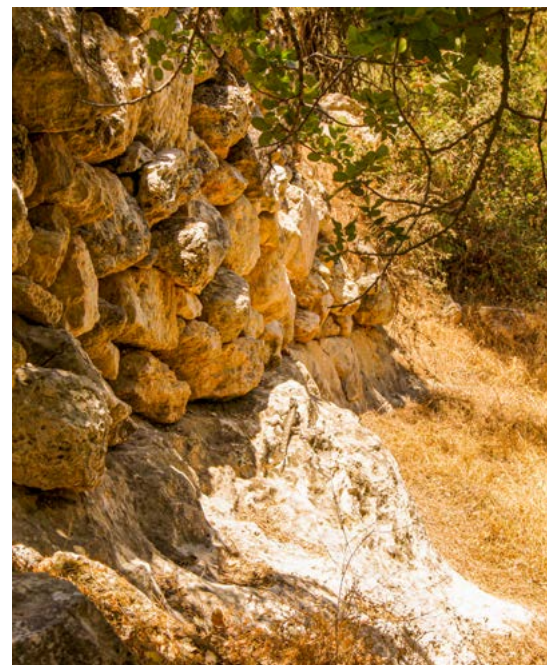
## Las przywieziony w sereu

Nowopowstałe gaje stanowiły nieraz nie-uświadomiony pomost między Palestyną a krajobrazem pozostawionym za sobą. Choć udowodniano, że gorliwie sadzona sosna jest drzewem biblijnym, niezmiennie przywoływała wspomnienia diaspory. We fragmencie dziennika z 1943 roku jedna z mieszkank kibucu Gewat zastanawiała się, czy rzeczywiście młody gaj nazwać można lasem, skoro nie było w nim tajemnicy i nikt nie mógł się w nim zgubić. A jednak nocą nadal był to las, który pozwalał na skrócenie drogi, a tym samym prowadził do „odległych przestrzeni, odległego zakątka, miejskiego targu między baginami... i do bieli klasztornej muru”. Miejsce wśród bagien to już nie Emek Jizre’el, a Pińsk, z którego przybyli założyciele Gewat.

Mimo to sadzonki sosen zaszczepiać miały głównie poczucie związku z krajem, wprowadzając do niego jednocześnie bezcenny cień. Choć datki na sadzenie drzew nigdy nie stanowiły istotnego źródła przychodu dla Żydowskiego Funduszu Narodowego, budowały jego wizerunek w diaspory. Nie dziwi więc utrwalony do dziś (choćby za sprawą filmu Ephraima Kishona „Sallah Shabati”) obraz zagranicznego darczyńcy pozującego do zdjęcia z tabliczką ze swoim imieniem, pochyłego nad młodą sosenką o marnych szansach

na przeżycie pośród rozgrzanych kamieni. Ten instytucjonalny cynizm do dziś przesłania prywatny wymiar żydowskiego fenomenu darowania drzew.

Za każdą sadzonką bowiem skrywała się osobista intencja stworzenia w czyimś imieniu żywego zielonego pomnika: dla uczczenia życiowego wydarzenia, wyrażenia szacunku wobec żyjącego, wspomnienia bliskich, którzy odeszli. W przedwojennej Polsce ofiarowano często nowożeńcom pojedyncze drzewka (w formie pamiątkowego dyplomu) sadzone w ich imieniu w Lesie Herzla w okolicach Chuldy. Opowiadanie ojca izraelskich lasów Josefa Weitzta pt. „Kadisz w lesie”, wydane już w powojennej Łodzi, mówi samo za siebie: „Mylicie się, jeśli sądzicie, że drzewa te podobne są do drzew na całym świecie. Nasze drzewa w naszych lasach są jak żywe istoty, bo zawierają w sobie żywe dusze – wspomnienia przeszłości, nadzieje na przyszłość.”



6

Być może nikt dotychczas nie uchwycił zamiatania wątków spiętrzających się w izraelskich lasach tak jak A.B. Yehoshua w opowiadaniu „Naprzeciw lasów” z 1968 roku. Jego bohater, student podejmujący pracę leśniczego na południu kraju, eksploruje mało imponujący młody las. Towarzyszy mu obawa przed możliwym pożarem i niepokój w związku z niewypowiedzianą arabską przeszłością miejsca. Zapuszczając się między rachityczne sosny dostrzega też coś, co przez kolejne dekady wyróżniać je będzie od swych zagranicznych odpowiedników: „Już całą godzinę krąży między drzewami i ciągle odkrywa coś nowego. Na przykład nazwiska ofiarodawców. Okazuje się, że to nie jest zwyczajny, anonimowy las, ale ma on nazwę, i to niejedną. Na licznych skalach przytwierdzono miedziane tabliczki. Wypolerowane, lśniące. Pochyla się, zdejmując okulary i czyta.”

Imiona „czepiają się” studenta jak lepka materia – sosnowa żywica, która nie chce puścić. Moje pierwsze spotkanie z izraelskimi lasami było podobne do doświadczenia bohatera opowiadania. Wszechobecność porzucanych wśród drzew imion, gdzie każda ścieżka skrywa kolejne kamienie ze skąpych informacjami na temat osób, którym są poświęcone, napełniała mnie zdumieniem. Myśl rozbrzmiewająca w głowie wnuczki polskiego leśnika była podobna do reakcji studenta Yehoshuy: jakże to dziwnie.



## Nie zapomnij o mnie

Niewątpliwie pełen wspomnień i nadziei był Las Męczenników, pierwszy ogólnokrajowy projekt upamiętniający ofiary Zagłady i największy las młodego państwa. Od 1951 roku ocaleli i bliscy ofiar zbierali się rokrocznie na nagich jeszcze wzgórzach Sza'ar HaGai, sadząc załążki drzewek dla swych utraconych wspólnot. „Nowiny Izraelskie” z 1957 roku przejmująco opisują starszą kobietę o mleczyńskich włosach, która niesiona na wzgórze na rękach robotnika osobiście sadi na pustym urwisku sadzonkę sosny: „Ten umowy lasek Męczenników Warszawy stał się prywatnym grobowcem rodziny pani o kulach, przekreślił w pewnym sensie potworność nie-normalnej śmierci ludzi, którzy nigdy nie mieli grobu. Musi ona zasadzić drzewko, aby jej grób był piękny, wypielęgnowany”. I tak jak skonstatował pewien architekt krajobrazu, „żydowski imperatyw pamięci o zmarłych

nabył odpowiednik krajobrazowy. Są to tablice, kamienie, rzeźby i imiona, zawsze imiona. Miejscami krajobraz czyta się niczym spacer po jizkor-buchu”. Wrażliwy obserwator nigdy nie będzie zatem w izraelskim lesie sam.

Kamienne wzgórza latami pozostawały rozczarowaniem dla tych, którzy z ufnością i żalem sadzili na nich siewki sosen. Truizmem jest stwierdzenie, że drzewa potrzebują lat, by stać się lasem – w tym przypadku lasem-pomnikiem. Kamień z wrytym na nim nazwiskiem był antidotum na odwiezione w czasie „odsłonięcie” lasu-pomnika. Dziś kamieni z imionami jest w lasach ponad sto tysięcy. W słowach jednej z koordynatorek Funduszu: „Nie sposób tego nie zauważyć. Mógłby istnieć oddzielny Szvil Israel [hebr. Izraelski Szlak Narodowy-red.] leśnych upamiętnień”.

Jednak ta kamienna wszechobecność sygnalizuje jednocześnie nieobecność tych, których imiona kamienie wymieniają, jak i tych, którzy zainicjowali ich wzniesienie i nigdy nie powrócili. Pozostawione w lesie latami kamienie są nie tylko ignorowane przez odwiedzających, ale niszczonej wskutek wandalizmu i czynników naturalnych. W swej przytłaczającej ilości oskarżane są wręcz o zihum ha-ja'ar, zanieczyszczanie lasu. Pracownicy Funduszu kąśliwie porównują je do macew, co ponownie przywołuje na myśl krajobrazy diaspory – zapomniane i zarośnięte żydowskie cmentarze.

Dla części Izraelczyków jednak lokalny las bezustannie i bezlitośnie ukazuje uwikłanie drzew w rywalizację o ziemię. Las jest dla nich nie tyle miejscem, co uosobieniem grzechów Funduszu – zachłanności, ekologicznej nieudolności, współudziału w Nakbie (arab. katastrofie) i antybeduińskiej polityki na Negewie. Zarzucając pozostałym: jak możecie tu pamiętać, skoro sam las powstał po to, by zapomnieć o arabskiej

przeszłości? W tej mnogości antagonicznych znaczeń, intymne geografie prywatnej pamięci ustępują twardym izraelskim realiom.

## Afirmacja życia

Już w 1998 roku Sigal Barnir pytała o społeczne skutki naznaczania izraelskich lasów miejscami pamięci. W obliczu jeszcze większej dziś gęstości zaludnienia i presji demograficznej na otwarte przestrzenie, jej pytanie tłumaczy współczesną politykę leśnych upamiętnień. Nie sadi się już bowiem ku pamięci lasów czy drzew, lecz funduje punkty widokowe, miejsca piknikowe czy piesze ścieżki. To już nie lasy, a parki, „intensywne parki”, jak tłumaczy mi jeden z dyrektorów Funduszu. Jednak osąd, iż izraelski mariaż rekreacji i upamiętniania wynika jedynie z koniunkturalnej polityki Funduszu, byłby uproszczeniem. Spójrzmy choćby na przypadek lasu nieopodal Karmei Josef. Po wycofaniu się Izraela z półwyspu Synaj ewakuowano nie tylko osadników, ale też pomniki poległych tam żydowskich żołnierzy. Trafiły one, rzecz jasna, do lasu – i to z inicjatywy rodzin poległych. Zwany dziś Lasem Obrońców, co sobota wypełnia się muzyką, krzykami i oparami grillowanego mięsa przyrządzonego tuż obok kamienia z nazwiskiem. Czy to sacrum miesza się z profanum?

Opiekun upamiętnień w Funduszu mówi, że co prawda nikt nie będzie robił pikniku w Lesie Męczenników w Jom HaSzoa, ale nie każde takie miejsce musi przypominać świątynię. Dla rodzin pogrążonych w żałobie ważne jest, aby przestrzenie poświęcone ich bliskim były pełne życia. Podczas gdy smutek towarzyszy im przez całe życie, te rekreacyjne miejsca pamięci mają wywoływać coś przeciwnego – zachęcać do radosnej celebracji dalszego życia pomimo straty. Jedna z telawiwskich architektek opowiada jak wraz z bratem postawili w lesie bardzo długi stół dla dużych rodzin ku pamięci zmarłej babci będącej kochającym centrum ich rodziny. „Nie obchodzi mnie, czy piknikujący zauważą wogóle kamień z jej imieniem. Ważne, że ja o nim wiem” mówi. Ta leśna bezpretensjonalność nie neguje potrzeby pamiętania – lecz pamiętanie oznacza tu nie zadumę, a afirmację życia.

Bardzo często nic nie świadczy dzisiaj o proweniencji konkretnych lasów – osobiste intencje rozplynęły się w krajobrazie dojrzałych drzew. Wzmianki o nich, odnajdywane w skrawkach archiwalnych gazet czy dokumentach Funduszu, wydają się być powidokami niechybnie utraconego przeszłego życia. Tymczasem upamiętniające drzewa spełniły aspiracje z początków państwa: tworzenia przestrzeni dla kolejnych pokoleń, pełnych cienia i nadziei wbrew niekończącej się w tym kraju stracie. Choć co roku trawią je pożary, niezmiennie odradzają się ze zgliszczy – i tak jak otaczający je ludzie, żyją dalej.



# Krainy białych bocianów

tekst Ilona Dworak-Cousin

Zastanawiałam się, co sprawiło, że dwoje młodych Polaków przyjechało do Izraela, kraju tak innego niż Polska. Jedyne, co mi się nasunęło, to to, że musi kryć się za tym jakaś tajemnica.

Szarość nieba przegładala się w rybnych stawach hodowlanych kibucu Ma'agal Michael. Z jednej strony zalesione połacie wzgórz Karmel, z drugiej - morze. Im bardziej na północ od kibucu, w kierunku Rosz HaNikra, tym bardziej kolor niebieski przybierał barwy fioleto, a biała piana morskich fal uderzała w widoczne na horyzoncie skały.

Tego dnia pojechaliśmy na wycieczkę. Najpierw na wiejskie śniadanie do wioski Bat Szlomo. Skręcając w prawo z nadmorskiej autostrady w kierunku Jokne'am zobaczyliśmy olbrzymie stada bocianów na niebie. Zdawało się, jakby ich skrzydła za chwilę miały dotknąć nowiutkiej Mazdy Marka. Na usilną prośbę Marty zatrzymaliśmy się. Ona wyskoczyła szybko z samochodu, w rękę trzymając kamerę cyfrową gotową do filmowania.

- Moje białe bociany - mówiła z zachwytem. - Moje kochane, białe bociany. Może przyleciały z rodzinnej Polski? Może uciekły przed zimą, tak jak ja?

Na twarzy Marty rysowało się szczęście. Powietrze było ciężkie, przeświecone kurzem przypominającym dym papierosowy, a lato spaliło już okoliczne wioski. Wśród tej szarości jedynie oczy Marty błyszczały zza obiektywu.

Wioska Bat Szlomo przypominała trochę tamte miejsca, w których rodzą się bociany. Przebiegała przez nią główna i jedyna zarazem ulica zabudowana po obu stronach starymi domami z kamienia. Rosło tam wiele drzew, a kury spacerowały sobie tu i tam. Był też kogut z wielkim czerwonym grzebieniem, pełen odwagi i dostojeństwa, jak przystało na prawdziwego króla w koronie.

Dojechaliśmy na miejsce. Marta fotografowała dosłownie wszystko - domy, ptaki, kwiaty - była jak w transie, ale przy tym nie spuszczała z oczu swojego laptopa, z którym nigdy się nie rozstawała. W zamilowaniu do takiego sprzętu z Markiem stanowili dobraną parę.

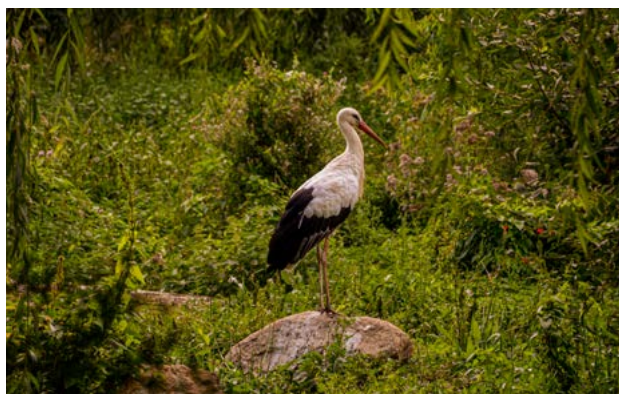
W restauracji zamówiliśmy sobie zestaw kozich i owczych serów, do tego czarne i zielone oliwki. Na zewnątrz stały niskie drewniane stoły, a w ogrodzie rosły tropikalne drzewa. Marta piła „herbatę miłości”, Marek palił papierosa, a ja miałam jeszcze przed oczyma białe bociany, i rozmyślałam o tęsknocie Marty do ojczyzny. Zastanawiałam się, co sprawiło, że dwoje młodych Polaków przyjechało do Izraela, kraju tak innego niż Polska. Chciałam nawet zapytać ich o to, ale zabrakło mi odwagi. Wobec powyższego próbowałam sama znaleźć odpowiedź na to pytanie. I jedyne, co mi się nasunęło, to to, że musi kryć się za tym jakaś tajemnica.

Lubiłam z nimi przebywać, lubiłam rozmawiać z nimi po polsku, przy nich powracałam myślami do kraju mojego dzieciństwa. Odżywała wówczas we mnie tęsknota za bżem, czarnymi jagodami z gęstą śmietaną, za białym śniegiem, za mrozem fantazyjnie malującym wzory na szybach okien... Tęskniłam do tego, a jednocześnie byłam przeświadczona, że nie mogłabym tam mieszkać na stałe. Zdecydowanie tutejszy klimat



ILONA DWORAK-COUSIN

(ur. w 1949 r. we Wrocławiu) – doktor farmacji, działaczka społeczna, publicystka, autorka wspomnień, poetka. Pisze po polsku i po hebrajsku. Wśród jej publikacji znalazły się: tomik poezji „Galej chajaj” („Fale mojego życia”; 1995), „Chacaj sipurim” („Opowiadania niedokończzone”, 2000), książki autobiograficzne: „Dybuk wspomnień” (2008) oraz „Podróż do krainy cieni” (2018). Przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej.



fot. Marie François / Unsplash

bardziej mi odpowiada. Nasza jesień nie jest tak barwna jak w Europie. Szarość poranka ustępuje dopiero tuż przed południem, a wtedy nad głową szybuje niebieskie niebo.

Tu jest kraj gorących chamsinów, pomarańczy, kraj mieniący się kolorami kwiatów i krzewów - tylko tutaj mogą mieszkać.

Marek zaproponował kawę, ale w innym miejscu, bardziej wygodnym, w którym są obite krzesła. Spodobał mi się szyld zawieszony nad wejściem:

*Kochamy ciebie, a ponieważ miłość wymaga cierpliwości, winniście uzbroić się w cierpliwość, a my obsłużymy ciebie z miłością.*

Do naszych uszu dochodziły dźwięki hiszpańskiej gitary. Usiedliśmy pod drzewem truskawkowym, na którym nie było truskawek. Jak zwykle zamówiłam dla siebie małą kawę ekspresową. W poprzednim miejscu nie spróbowałam „herbaty miłości”. I tak wszystkie miłości w końcu umierają, a smak dobrej kawy sprawia, że odzyskuję energię, która bezlitośnie mnie opuszcza o tej porze roku.

Marek zamówił podwójną kawę, a Marta filiżankę gorącej czekolady - przepadała za ląkociami. Może osładzało to ból, jaki w sobie nosiła, pozostawiła bowiem w Polsce dwoje dzieci, które widziała po raz ostatni trzy lata temu? Tylko raz wspomniała, że ma dzieci, ale nawet nie pokazała ich zdjęć. Nie powiedziała jakie noszą imiona - także i to było częścią tajemnicy, jaka otaczała ją i Marka.

Słońce sięgnęło zenitu. Czuliśmy się dobrze siedząc beczynnym pod drzewem. Hiszpańską melodię zastąpiła teraz hebrajska piosenka „Niebieska chusteczka”. Marta ją знаła w polskiej wersji i zaczęła śpiewać. Słuchałam słów, które od razu przenosiły mnie do tamtego kraju. Do polskich lasów, do śniegu, do krzewów bzu.

Opowiadanie pochodzi z książki „Dybuk wspomnień”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Austeria. Powyższa wersja zmieniona przez autorkę na potrzeby naszej publikacji.



# Sosna

tekst Lea Goldberg

Sosna

אורן

Tu nie usłyszysz kukulki wołania,  
Sosen nie ujrzysz w zawoju ze śniegu.  
A w cieniu tych drzew wiek sielski ubiegał  
Lecz tu dzieciństwa widzę zmartwychwstanie.

כאן לא אשמע את קול הקוקיה.  
כאן לא יחבוש העץ מצנפת שלג,  
אבל בצל האורנים האלה  
כל ילדותי שקמה לתחיה.

Igiełek szelest grać w ucho poczyna:  
Ojczyzna moja, śnieżyste przestrzenie,  
Łód zielonkawą co skuwał strumienie  
I mowa pieśni odległej krainy.

צלצול המחטים: היה היה –  
אקרא מולדת למרחב השלג,  
לקרח ירקרק כובל הפלג,  
ללשוני השיר בארץ נוכריה.

Ów ptak przelotny w beżmiernych przestworzach  
Co hen, wysoko, jakby zawisł niemo  
Ten ból dwu ojczyzn odczuć tylko może.

אולי רק ציפורי-מסע יודעות –  
כשהן תלויות בין ארץ ושמיים –  
את זה הכאב של שתי המולדות.

Sosny na inną przesadzone ziemię —  
I mnie przypało los ten dzielić z wami.  
W odległych krajach tkwię wciąż korzeniami.

אתכם אני נשתלתי פעמיים,  
אתכם אני צמחתי, אורנים,  
ושורשיי בשני נופים שונים.

Z hebrajskiego przełożył Zew Szepeš



**LEA GOLDBERG** (ur. w Kijowie w 1911, zm. w Jerozolimie w 1970 r.) – izraelska poetka i prozaička, autorka książek dla dzieci, profesor literatury porównawczej Uniwersytetu Hebrajskiego. Tłumaczyła na język hebrajski Szekspira, Petrarę, Lwa Tolstoja, Gorkiego, Czechowa, H. Manna i Brechta. Wszechstronnie utalentowana; zajmowała się również malarstwem i rzeźbą. Za swoją działalność była w Izraelu wielokrotnie nagradzana. W tekstach dla dorosłych wielokrotnie poruszała temat tęsknoty do „dwóch ojczyzn” i piękna ich krajobrazu. Jej podobiznę znaleźć można na banknocie 100-szekłowym.

# Krajobraz konfliktu

tekst Basia Urban-Nino



**BASIA URBAN-NINO**

(ur. w 1976 r.) – przemierza świat wzdłuż i wszerz. Na Bliski Wschód trafiła 18 lat temu, tuż po studiach w USA, zupełnie przez przypadek. Prowadziła projekty edukacyjne w Jordanii i Syrii. W Ramallah wspiera relacje polsko-palestyńskie oraz rozwój palestyńskiej młodzieży i jej dostęp do rynku pracy. W wolnym czasie, z córkami Natalią i Zosią, odkrywa naturę.

Od lasów iglastych po kaktusy, od wypieszczonych skwerów po kamieniste zbocza wzgórz, od sielskich krajobrazów po checkpointy i militarne zasieki: trudno uwierzyć w to, że na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów to wciąż ten sam kawałek ziemi.

*na murze w Netiv HaAsara zwróconej w stronę granicy z Gazą widnieją słowa „Droga do pokoju”; fot.: Cole Keister / Unsplash*



*punkt kontrolny Ramallah; fot.: Cole Keister / Unsplash*



10

Krajobraz Autonomii Palestyńskiej i Izraela zaczęłam poznawać dzięki mojej pracy. Po raz pierwszy przyjechałam tu w 2004 roku dzięki dofinansowaniu na projekty młodzieżowe, które dostałam od rządu amerykańskiego. Ponieważ ludzkim zwyczajem jest doszukiwanie się podobieństw i kontrastów z miejscami drogi sercu, to, co stało się wówczas z moim zmysłem obserwacyjnym wcale mnie nie zdziwiło: po uprzednim czteroletnim pobycie w przeróżnych zakątkach Bliskiego Wschodu oczy same wylapywały podobieństwa, aby choć trochę poczuć się u siebie.

Odkryłam więc, że Stare Miasto w Jerozolimie bardzo przypomina te w Damaszku i Aleppo, z tą różnicą, że jest nieco mniejsze. Zachód słońca obserwowany z dachów jerozolimskiej starówki jest prawie identyczny jak ten oglądany z dachów (niezniszczonego wtedy jeszcze) Aleppo. To samo nawoływanie muzezinów, te same okrzyki właścicieli gołębi, pragnących zachęcić swoich skrzydlatych pupili do powrotu do klatek. Nawet zapach kawy parzonej po arabsku jest ten sam. Sam fakt, że damasceńska starówka chlubi się dzielnicą chrześcijańską z osobną bramą (Bab Tuma) przypominającą jerozolimską Nową Bramę, był dla mnie dobrym przypomnieniem, że chrześcijaństwo w regionie Lewantu są obecni od czasów Chrystusa.

Podobieństw odkrywałam w nieskończoność, także w innych miastach. Głębszą więź między Ramallah i Ammanem zauważyłam od razu:

w tym pierwszym budynki mieszkalne pokryte są białymi płytami z piaskowca, tak samo jak w Ammanie, który importuje palestyński kamień. W Ramallah miał zresztą swoją letnią rezydencję jordański król Hussein. Nie miałam wątpliwości, że Jaffa i Hajfa to bliźniacze siostry Bejrutu w Libanie i Latakii w Syrii.

Bez wątpienia krajobraz, który miałam przed oczami, nie tylko należał do Bliskiego Wschodu, ale wręcz był jego głównym składnikiem. Nagle uderzyło mnie, jak na przestrzeni stu lat granice nowych państw powstałe w wyniku porozumień politycznych krajów zachodnich dramatycznie w ten krajobraz zaingerowały, i jak wpłynęły na codzienność mieszkańców całego rejonu. Na przykład tutaj: między wybrzeżem Morza Śródziemnego i rzeką Jordan.

## Gwałtowna zmiana

Podczas częstych podróży między Jerozolimą i Ramallah zaczęłam zwracać uwagę na różnice w krajobrazach oddzielonych między sobą zaledwie 10 minutami drogi.

Krajobraz palestyński był mocno zmilitaryzowany: wyraźna była obecność wojsk izraelskich i specyficznej infrastruktury wojskowej. Przy wjeździe do każdej wioski lub miasta można było zauważyć checkpoint - często z wieżą strażniczą, z przejściem dla pieszych lub tylko z pasami dla ruchu samochodowego, a czasem przejście z drutem kolczastym

i korytarzem z siatki metalowej. Na każdym checkpointie stali uzbrojeni żołnierze z bronią wycelowaną w podróżnych.

Po kilku miesiącach stałam się lepszym ekspertem w nawigacji przez sieć checkpointów niż najnowsze apki w iPhone. Wiedziałam już, na którym przejściu zawsze są obecni żołnierze, na którym rzadziej kontrolowane są dokumenty (zarówno osadnicy i Palestyńczycy muszą przekroczyć checkpoint, ale ich traktowanie zależy od przynależności), a na którym zawsze można się wdać w kłótnię z wrednymi, uzbrojonymi po zęby pracownikami prywatnych firm ochroniarskich. Było też kilka checkpointów dla personelu misji dyplomatycznych i agencji Narodów Zjednoczonych, na których dyżurowali żołnierze mówiący po angielsku czy francusku. Ci zdawali mi się wręcz przyjaźni.

Przy wjazdach do wiosek palestyńskich sąsiadujących z osiedlami izraelskimi i Strefą C (czyli praktycznie na 60% Zachodniego Brzegu) obecne były ciężkie metalowe szlabany, które w każdym momencie można było opuścić i uniemożliwić wyjazd. Przez długi okres nie mogłam zrozumieć obecności checkpointów na drogach między palestyńskimi miastami. Jeżeli ich celem było zapewnienie bezpieczeństwa Izraela, to zrozumiałe były dla mnie checkpointy na drogach prowadzących do Jerozolimy lub Tel Awiwu, np. Qalandia, na których sprawdzano przepustki każdej osobie. Ale po co te same ograniczenia

dla osób przemieszczających się wyłącznie po terytorium Zachodniego Brzegu (np. między Ramallah, Nablusem czy Dżeninem)? Zauważyłam, że jedynym skutkiem było utrudnienie codziennego życia przeciętnym mieszkańcom, stojącym w bezsensownych korkach. Po kilku latach zrozumiałam, że głównym celem tych checkpointów wewnątrz Zachodniego Brzegu było zapewnienie bezpieczeństwa osadników zamieszkałych tuż obok.

Nie sposób także nie zauważyć muru separacyjnego, który w zależności od lokalizacji wygląda inaczej: różni się wysokością i elementami zdobniczymi. W pobliżu miast i wiosek palestyńskich jest wysoki na osiem metrów, brzydki i szary (często „zdobiony” przez artystów, także tych sławnych jak na przykład Banksy), wzniesiony często dosłownie pośrodku ulicy. W praktyce tworzy sztuczne granice między sąsiadami i wręcz druzgocze życie całych wspólnot. W pobliżu wspólnot izraelskich (tj. osiedli nielegalnych w świetle prawa międzynarodowego lub miast położonych na „Zielonej Linii”, czyli na granicy z 1967 roku), mur wygląda jak ściana dźwiękoodporna, ozdobiona płytkami ceramicznymi. Jest bardzo estetyczny i sprawia wrażenie, że chroni naturę przed spalinami i hałasem dochodzącym z drogi.

Obecność muru i wojsk na niemal każdym zakręcie sprawiała, że nasuwały mi się setki pytań. Im więcej odkrywałam, tym więcej warstw konfliktu uwidaczniało się.

Zwłaszcza jedna kwestia zwróciła moją uwagę. Skoro miastom oddalonym od siebie tysiącami kilometrów, funkcjonującym pod różnymi reżimami, udało się zachować tyle podobieństw przez setki lat, to jak to możliwe, że tu, między Autonomią Palestyńską i Izraelem,

w odległości kilku kilometrów i w przecięgu zaledwie kilkudziesięciu lat, wszystko tak dramatycznie się różni? Nie mam tu nawet na myśli kwestii kulturalnych. Sam krajobraz jest tego świadectwem.



fot. Basia Urban-Nino

## Kaktus świadkiem

Niewątpliwie przyczyniło się do tego planowanie przestrzenne. Po kilku latach pobytu na Zachodnim Brzegu wracałam po raz pierwszy z Beer Szewy drogą numer 60, która przecina Zachodni Brzeg z północy na południe. Wjechałam na nią od południa (okolice Susji, obok Hebronu) i dojechałam do Jerozolimy. Nie mogłam uwierzyć, że przez cały ten odcinek, po obu stronach drogi widoczna była wyłącznie pusta, niezagospodarowana przestrzeń. Gdzie były wszystkie palestyńskie wioski, które odwiedzałam zaledwie dwa lata wcześniej? Co się stało z dziesiątkami tysięcy mieszkańców? Zaskoczyło mnie, że oznakowanie przy drodze prowadziło do osiedli izraelskich, droga skrętnie omijała palestyńskie wioski i miasta, widoczne zaledwie z daleka, a oznakowania dojazdów do nich nie było lub było słabo widoczne. Pomyślałam wtedy, że to trochę tak, jakby nie istniały. Tak, jakby chciały przekonać, że Palestyna jest naprawdę „ziemią bez narodu”.

Do odkrycia tematu przekształcania krajobrazów potrzebowałam dobrych kilku lat, a największym pomocnikiem okazała się ciekawość mojej starszej córki. Pewnego dnia spacerując po Parku Kanadyjskim (ang. Canada-Ayalon Park) Natalia zapytała: „mamo, a od kiedy w lesie rosną kaktusy?”. Nie miałam błędnego pojęcia. Mnie kojarzyły się z pustynią.

Tego wieczoru poprosiłam o pomoc wyszukiwarkę Google. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że sosny i świerki były intruzami w tułtejszym ekosystemie. Po zgłębieniu tematu dowiedziałam się, że na miejscu palestyńskich wiosek wysiedlonych i zniszczonych

w 1948 roku przez stronę izraelską, Żydowski Fundusz Narodowy (ang. Jewish National Fund) realizował praktykę sadzenia lasów iglastych. W efekcie całkowicie zmieniła ona krajobraz, a pozostałości po palestyńskiej egzystencji zniknęły.

A skąd te kaktusy w lesie? Otóż Palestyńczycy sadzili kaktusy na obrzeżach swojego kawałka ziemi lub na granicy wioski, jako naturalną barierę chroniącą mieszkańców przed dzikimi zwierzętami lub niepożądanymi napastnikami (przez gęstą barierę kaktusa podobno nie prześlizgnie się nawet wąż). Po wysiedleniu i wyburzeniu wiosek nie zwracano uwagi na kaktusy, które zachowały się w tym samym miejscu, gdzie stały przed 1948 rokiem. Dla Palestyńczyków kaktus stał się cichym świadkiem Nakby (arab. katastrofy), który obserwował wysiedlenia i wyburzenia i do dziś jest ich świadectwem.

W ostatnich latach – już po nasiąknięciu najbardziej widocznymi elementami krajobrazu – oko i umysł zaczęły zauważać elementy mające coś wspólnego z Polską. W Izraelu jest ich wiele – mając także na uwadze rolę, jaką polscy Żydzi odegrali w procesie tworzenia państwa. Na Zachodnim Brzegu jest ich o wiele mniej. Ich odkrywanie jest szczególnie fascynujące dla moich córek, Natalii i Zosi. Bardzo ciekawy okazał się dla nas wątek niedźwiedzia Wojtka, który przybył do Palestyny z Iranu wraz z II Korpusem Armii Andersa, zatrzymał się z polskimi żołnierzami na Pustyni Judzkiej i rozumiał komendy w języku polskim. Ale z odkrywaniem nowych miejsc i polskich wątków pojawiły się też trudne pytania dziewczynek dotyczące miejsc historycznie palestyńskich, na których brakuje tablic upamiętniających ten rozdział naszej historii. Chciałabym, by kiedyś mogły je odkrywać i odwiedzać – z taką samą dumą, z jaką odkrywają wątki polskie.



← fot. levarTravel | Unsplash



fot. Basia Urban-Nino



# I niech radują się drzewa

tekst Karolina van Ede-Tzenvirt



**KAROLINA VAN EDE-TZENVIRT**

(ur. w 1977 r.) - dziennikarka, autorka, prelegentka i prowadząca program kulinarno - kulturowy o Izraelu „Festen & Falafels” w holenderskiej telewizji Family 7. Działaczka na rzecz dialogu arabsko-żydowskiego w Jerozolimie. Redaktorka „Kalejdoskopu” i wydawczyni portalu. Prywatnie żona i matka trójki dzieci, mieszkająca w Izraelu od ponad 20 lat.

W izraelskich lasach można znaleźć setki krzeseł. Plastikowe, metalowe z siedzeniem obitym skajem, z kompletem nóg lub bez tylnych, oparte o gałązki lub o drzewo. Na tych krzesłach siadają poszukujący mistycznego kontaktu z Bogiem.

Las, rosa, zimne, nocne lub poranne powietrze, i On: Król wszechświata, HaShem. W takiej właśnie atmosferze rabin Nachman z Braclawia zalecił odbywać codzienne spotkania z Jedynym. Nachman, prawnuk twórcy chasydyzmu, polskiego cadyka Baala Shem Tova, urodził się na Podolu i tam też poświęcił się studiowaniu, nauczaniu i przewodniczeniu swojej społeczności. Jego nauki jednak, mimo swych źródeł w misticznej chasydyzmie, okazały się zaskakująco nowatorskie.

Jako dziecko rozumiał już, że został stworzony do rzeczy wielkich. Duszą i ciałem oddał się służbie Bogu. Niedługo po swojej bar micwie ożenił się i wyjechał na wieś do domu teściów. To właśnie tam, wśród wschodnioeuropejskich lasów, zaczęły się rodzić zaczątki jego późniejszych idei, m.in. ta, że Bóg jest zawarty w harmonii stworzenia, w przyrodzie, której prawami rządzi się świat. Kontakt z naturą stał się w jego oczach służbą Bogu. Jak w Psalmie 96: „Niech weselą się pola i wszystko co jest na nich, niech się także radują wszystkie drzewa leśne przed obliczem Pana”.

## Modlitewny spokój

Afirmację otaczającej go przyrody zamienił cadyk Nachman w unikalną modlitwę. Wzorując się na Abrahamie, który z Bogiem po prostu rozmawiał, sam na sam, otoczony kamieniami i piachem, dał początek nowej formie kontaktu z boskością. *Hitbodedut* – samoizolacja, to praktyka modlitewna, a właściwie rodzaj medytacji. Jak instruował rabin, *hitbodedut* praktykować należy w miejscu odosobnionym, najlepiej w lesie (choć proponował nawet pusty pokój) – wszędzie tam, gdzie nikt nie zakłóci modlitewnego spokoju. W takim otoczeniu, jednocząc się z przyrodą, najłatwiej i najwłaściwiej jest nawiązać bezpośredni kontakt ze Stwórcą. Tam można do Niego mówić mniej oficjalnie, nie trzeba trzymać się tradycyjnych tekstów modlitwy. Tam *sicha* (rozmowa), twierdził dalej Nachman, jest jak *siach* (krzew) [oba słowa w języku hebrajskim mają ten sam rdzeń - red.]. Tam Król wszechświata zamienia się w czułego ojca. Tate, oj tate! - wołają do nieba chasydzi.

Chasydyzm narodził się w centralnej i wschodniej Europie, tam też przez kilkadziesiąt lat rozwijał się w otoczeniu lasów, łąk, jezior i rzek. O pustyni praocjów można było wtedy marzyć. Lokalną kulturą nasiąkały więc żydowskie zwyczaje i folklor, ale nie tylko. Grube, czarne kapoty i futrzane *streimele* nie narodziłyby się raczej w upale Jerozolimy. Mimo, że krótka wizyta w obiecanej ziemi zmieniła na zawsze rabina z Braclawia i wpłynęła radykalnie na jego nauki, codziennym otoczeniem

wciąż pozostawały gęste, zielone lasy. W pracach Nachmana wielokrotnie przewijał się wątek drzew. W nich widział ludzkie dusze, błakające się po ziemskim padole. „Daj mi możliwość samotności; niech będzie moim zwyczajem wychodzić każdego dnia na zewnątrz wśród drzew i traw - wśród wszystkich roślin i tam być sam i modlić się, aby porozmawiać z Tym, do którego należą” – modlił się codziennie Nachman.

## W poszukiwaniu cienia

W Erec Izrael Nachman zastał pustynię, suche koryta rzek okresowych i upały nie pozwalające na długie modlitwy w pełnym słońcu. Do swoich medytacji wybrał więc groby cadyków, które wtedy jeszcze nie były tak oblegane jak dziś. Często zaniedbane, zarośnięte kamienne pomieszczenia, zapomniane gdzieś wśród bliskowschodniej roślinności pozwalały mu tam na odosobnienie, którego szukał, oraz na kontakt z biblijną naturą.

Rabin zmarł w Umaniu w 1810 roku i pozostawił po sobie grupę wiernych uczniów. Ruch nigdy się nie rozrósł, a szeregi wyznawców przerzedziła potem jeszcze Zagłada. Po wojnie do Izraela wyemigrowało zaledwie ok. 300 braclawskich chasydów. Nowy krajobraz zmusił ich do adaptacji. Kierując się praktykami swojego nauczyciela szukali schronienia w grobach cadyków. Czasem były to miejsca czczone od wieków, tradycyjnie uznane za miejsca spoczynku wielkich rabinów, czasami po prostu znalezione wśród krzaków i kolców opuncji grotty, które okazywały się potem grobowcami miejscowych szejków. Za dogodne do *hitbodedut* uznawano też naturalne jaskinie, grotty czy jamy nad źródłkami. Lasy dopiero się sadyliły: Żydowski Fundusz Narodowy właśnie rozsadzał po wzgórzach młode sosny, zalesiał bagna wysuszającymi je eukaliptusami. Musiało minąć co najmniej 20 lat by drzewa, wreszcie wysokie, mogły dać schronienie szukającemu izolacji chasydowi.

Dziś, gdy *hitbodedut* podbija nie tylko religijne kręgi, w izraelskich lasach znaleźć można setki krzeseł. Stoją na uboczu, z dala od utartych szlaków i stolików do biwakowania. Plastikowe krzesła firmy Keter lub metalowe, z siedzeniem i oparciem obitym skajem – prosto z jakiejś jesiwy. Takie bez oparcia, bez tylnych nóg – ratujące się przed przewróceniem kilkoma kamieniami, oparte o gałązki czy o drzewo. To na nich siadają poszukujący mistycznego kontaktu z Bogiem. Gdy odchodzą zostają, czekając na kolejną osobę. Wrastają w krajobraz stworzony na modłę tego, który zostawili za sobą europejscy Żydzi, chasydzi i rabin Nachman.

# Słumiony płomień nadziei

tekst Julia Borysenko



**JULIA BORYSENKO**

(ur. w 1995 roku w Kijowie) - studiowała psychologię kliniczną na Uniwersytecie SWPS w Warszawie. Uczestniczyła w programie Erasmus, podczas którego spędziła jeden semestr na Uniwersytecie Friedricha Schillera w Jenie. Obecnie mieszka w Jerozolimie. Od kilku lat współpracuje z polskim kwartalnikiem *Zupełnie Inny Świat*, gdzie między innymi koordynowała numer poświęcony tematowi Ukrainy.

Kiedy dwa lata temu Białoruś ogarnęły protesty, pojawiła się szansa, że w kraju uda się coś zmienić. Nikt nie przewidział, że układ polityczny się utrzyma, Rosja zaatakuje Ukrainę, a Białoruś stanie po stronie agresora. Białorusini mieszkający w Izraelu opowiadają o swoim rozczarowaniu.

Był rok 2020. W Białorusi odbywały się właśnie wybory prezydenckie, a atmosfera w kraju była niespokojna. - Samochody trąbiły na ulicach. W powietrzu wisiło napięcie. Było jasne, że za chwilę coś się wydarzy - wspomina Maksim, który w tym czasie planował swoją emigrację do Izraela. Gdy ogłaszano wyniki, w kraju na kilka dni zniknął dostęp do internetu. To jednak nie przeszkodziło większości Białorusinów w dowiedzeniu się o masowym i okrutnym biciu protestujących przez milicję. Zwykłych cywili chwymano, wywożono do aresztu śledczego i torturowano. Ta wiadomość wywołała jeszcze większą falę protestów. Im więcej osób okazywało swoją niezgodę, tym okrutniejsza była reakcja ze strony władzy. - Tak jak w Izraelu mówi się, że nie ma rodziny, w której ktoś nie ucierpiałby z powodu izraelsko-palestyńskiego konfliktu, tak i u nas nie ma rodziny, która nie zostałaby dotknięta tą sytuacją - mówi Masza, która po kilku latach od tych wydarzeń wyprowadziła się z kraju.

Alisa, która wyemigrowała do Izraela jeszcze przed rozpoczęciem protestów, opowiada, że w kręgu jej bliskich mówiło się o zaginięciach znanych osób. Tym, którzy musieli natychmiast opuścić kraj, po prostu zalałano się całe życie - wspomina Alisa.



## Nostalgii nie będzie

Rok 2022. Kiedy samolot A. wylądował na lotnisku Ben-Guriona, w Ukrainie toczyły się już zaciekle walki. Z powodu działań wojennych w sąsiednim kraju A. zmuszona była kilkakrotnie zmieniać plan podróży. Na pytanie o to, jak podchodzi do faktu, że Białoruś pasywnie wspiera wojnę, odpowiada tak: - Nie wspieram ani Białorusi, ani Rosji, ale też nie popieram polityki Ukrainy. Tak, Białoruś tu również zawiniła. Z naszego terytorium prowadzone są bombardowania. Cały czas zadaję sobie pytanie, dlaczego muszą przez to wszystko cierpieć zwykli ludzie. Ale też patrzę na sytuację z perspektywy - i mam tu na myśli to, co działo się przed wojną. Zawsze jest jakiś powód, nic nie dzieje się tak po prostu. Owszem, Rosja zachowuje się karygodnie wobec cywilów i nie powinna była przekraczać granic cudzego państwa. Ale Ukraina wcześniej prowokowała. I nie tylko Ukraina - Europa również. Każdy jest winien. Nie można powiedzieć, że wina leży tylko po stronie Rosji - mówi A.

Maksim, który o wybuchu wojny dowiedział się będąc już w Izraelu, nie wierzy w to, że relacje między krajami wrócą kiedyś do poprzedniego stanu. Ani one, ani sentyment do przeszłości. - Nigdy nie rozumiałem nostalgii swoich rodziców za Związkiem Radzieckim. Kiedy przyjechałem do Izraela, nagle zrozumiałem. W Izraelu jest dużo kulturowych podobieństw. To, jak mieszkamy, albo ta wspólnotowość, za którą rodzice tęsknili. Bo tęsknili oczywiście za nią, a nie za kolejkami. Po inwazji zrozumiałem, że takiego poczucia wspólnotowości już nigdy nie będzie. Jeśli bombardują twoje miasto, nigdy tego nie zapomnisz i nigdy nie przebaczysz.

- Do moich białoruskich przyjaciół, którzy teraz znajdują się na terytorium Ukrainy, ludzie odnoszą się jak do wrogów narodu - opowiada Alisa. - Nie mogą opuścić terytorium Ukrainy. Nie mogą też wjechać ani na terytorium Białorusi, ani Rosji. Kolegi, który jechał autobusem i chciał przekroczyć tranzytem terytorium Ukrainy, nie wpuścili. Powiedzieli mu, że ma białoruski paszport i jest wrogiem.

Kiedy pytam o osobiste relacje z Ukraińcami, każdy odpowiada inaczej. Niektórym trudno rozmawiać ze znajomymi Ukraińcami z powodu ich negatywnego nastawienia do Rosjan. U innych jest dokładnie odwrotnie - właśnie z powodu wojny ich więzi się wzmocniły. Choć, jak mówią, starają się unikać tematów dotyczących sytuacji w Ukrainie lub rozmawiają o tym ostrożnie.

## Wartość najwyższa

Kiedy wyjeżdżasz z Białorusi, wyprowadzasz się skąd, a nie dokąd - mówi Masza. Większość moich rozmówców nie chce wracać do swojego miejsca urodzenia i nie wierzy, że sytuacja polityczna się tam kiedykolwiek zmieni. Jednak Natasza, która zarówno protesty w Białorusi, jak i wojnę w Ukrainie obserwowała będąc już na emigracji, wierzy w lepszą przyszłość dla swojej ojczyzny.

Mieszkając w Izraelu, zrozumiałam, jak piękny jest białoruski naród. Białorusini mają świetną edukację. Bardzo żałuję, że posiadając zarówno ją, jak i niewolniczą mentalność, żyją w ubóstwie i codziennie są zmuszani, by skupić się właściwie tylko na przeżyciu. W Izraelu są inne priorytety. Jest wolność słowa, ludzkie życie ma wartość. Mam nadzieję, że pewnego dnia Białoruś się zmieni, a wartość człowieka stanie się wartością najwyższą. Nie ma wyjścia - to jedyna droga, by w Białorusi można było poczuć się swobodnie i zacząć żyć spokojnie i godnie. Tak powinno się żyć w europejskim kraju.

*Ponieważ sytuacja w Białorusi pozostaje niebezpieczna, imiona rozmówców zostały zmienione.*

# Świętość jest wszędzie

tekst Esther Fuerster-Ashkenazi

Prawdopodobnie każda z chasydzkich grup ma swoje opowieści o lokalnych pijakach. Jaki związek ma post z piciem alkoholu i zasiadaniem do obfitych biesiad przy suto zastawionym stole?

Judaizm, jako religia w wielu aspektach prawnych bardzo postępową, często odnosi się do skrajnych sytuacji, w jakich może znaleźć się człowiek. Nawet takich, jakich byśmy się po religii nie spodziewali – na przykład nadmiernego spożycia wysokoprocentowych trunków.

- Był sobie pijak – rozpoczął opowieść pewien chasyd. Kiedy i w którym mieście – do końca nie wiadomo. Pijak o swoim nałogu nie zapomniał nawet w największe święto – Jom Kipur. Pewnego razu modląc się w synagodze Żydzi zauważyli go śpiącego na ławce, odzianego w brudne i cuchnące alkoholem ubrania.

- Jak to możliwe? – pytali się nawzajem. W końcu jest Jom Kipur! Nie dość, że pan najwyraźniej post miał sobie za nic, to jeszcze leżał zdrowo upity nie gdzie indziej jak właśnie w synagodze i chrapał sobie gromko.

Niektórzy z tam obecnych, odświętnie ubranych oraz należycie skupionych na halachicznych wymogach owego dnia zasugerowało, że być może pan ten powinien zostać z synagogi wykluczony.

Nagle, podczas Kol Nidrei, modlitwy rozpoczynającej święto, gdy już zwój Tory został wyciągnięty, mężczyzna przebudził się, podszedł do bimy, uderzył w nią ręką i wykrzyknął: „*Ata her'eta... ein od milewado!*” Z hebrajskiego - to zostało ci pokazane... nie ma innego ponad Niego.

Dla niego nadszedł czas na *hakafot*, taniec ze zwójem Tory z okazji święta Simchat Tora, które ma miejsce prawie dwa tygodnie później. Być może jedna czy dwie osoby, które miały większe poczucie humoru, zdusiły wybuch śmiechu, lecz większość bardzo się zdenerwowała. Widząc to rabin zwrócił się do modlących: Zostawcie go. On już tam jest. On już dotarł w swoim *tikkun* do *hakafot*.



ESTHER FUERSTER-ASHKENAZI

(ur. 1986) założycielka firmy specjalizującej się w genealogii dochodzeniowej, zaangażowana w projekty w Izraelu, USA i Polsce.

Członkini zarządu Towarzystwa Przyjaźni Izraelsko – Polskiej. Autorka książki „Izrael bez cenzury”, która ma ukazać się w październiku.

Kierowniczka ds. pozyskiwania funduszy oraz przeska Stowarzyszenia Kalejdoskop.



foto. Megs Harrison | Unsplash

## Dzień sądu

Jom Kipur bywa często określane jako święto drugich szans, błagania o otrzymanie przebaczenia. Jest to święto poważne, pełne zadumy, postu, powstrzymywania się od relacji małżeńskich oraz skupienia na modlitwie. To Szabat Szabatów. I tak w pewnym sensie jest, jeżeli patrzy się na to święto oddzielnie od Rosz haSzana.

Rosz haSzana ma ogólnie dużo luźniejszą reputację, ponieważ znane jest popularnie jako Nowy Żydowski Rok, który upamiętnia stworzenie świata. Dużo rzadziej wspomina się, że to właśnie Nowy Rok, nasycony miodem oraz smakiem owocu granatu, jest dniem sądu i w tym właśnie dniu HaSzem waży losy całego istnienia. Na bazie tego osądu podejmuje decyzję czy świat będzie kontynuował, czy nie? Czy to będzie nas ostatni rok, czy przeżyjemy kolejny? Jak mówią nauki chasydyzmu – jeżeli przeżyliśmy noc i obudziliśmy się w świąteczny poranek, to znaczy, że wyrok był pozytywny. I że zasłużyliśmy się wystarczająco światu by uwarunkować jego kontynuację oraz naszą dalszą pracę w kierunku pełnego *tikkun olam* – naprawy świata.

## Radość pokuty

W takim świetle Jom Kipur nabiera innego zabarwienia, ponieważ skoro grzechy świata zostały wybaczone w Rosz Haszana, to dlaczego nadal pościmy i modlimy się w tydzień później? Odpowiedzi jest kilka. Jedną z nich zakłada, że w związku z naszym osobistym życiem szala nadal nie została przeważona, jeszcze nie możemy być pewni werdyktu. Jest też ta, która mówi, że owszem, pościmy i modlimy się, jednak nie ze smutku, tylko z radości, że został nam dany kolejny rok. Tak świętujemy Dzień Pokuty oddając się w całości modlitwie i odrywając naszego ducha od fizycznych ograniczeń naszego ciała. Ścisły post jest bardzo rzadko praktykowany w żydowskim roku. Naszym zadaniem jest żyć pełnią życia, które zostało nam dane. Żyć w stworzonym dla nas świecie i dołożyć wszelkich starań by wpłynąć na istniejącą rzeczywistość zmieniając i ulepszając samych siebie.

Biorąc to pod uwagę, tym bardziej zastanawiające jest to, że Jom Kipur przyrównywane jest do Purim (w hebrajskim *kippurim* brzmi jak „dzień jak Purim”). Co może łączyć dzień zadumy, modlitwy i postu z dniem, w którym przykazaniem jest pić tyle, żeby „nie rozróżnić imienia Mordechaja od imienia Hamana” – bohatera od łotra purimowej historii? Jaki związek ma post z piciem alkoholu i zasiadaniem do obfitych biesiad przy suto zastawionym stole? Jaki związek ma modlitwa z muzyką, tańcem, zabawą? Być może ten pijak nie był tak nie na miejscu jak się ludziom wydawało? Jeżeli Jom Kipur, najświętszy dzień w roku, *Szabat Szabaton*, jest przyrównywany do Purim może to tylko oznaczać, że świętość jest wszędzie i możemy jej doświadczyć na wszystkie sposoby. Tak jak *Káusza* (świętość) a *kedesza* (prostytutka) to dwie strony tego samego medalu i nie nam jest dane osądzać siebie i innych. Post nie jest lepszy od biesiadowania a taniec od zadumy. Na wszystko jest czas i oba aspekty są nam niezbędne w celu osiągnięcia pełni życia, tak duchowego jak i fizycznego.

# Wiosna w Towarzystwie

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Izraelskiej świętuje w tym roku swoje 38-lecie. Członkowie-seniorzy zapewniają, że to nie koniec. Aby tak się stało, zaprosili do współpracy młodych *olim*. To wyjątkowa sytuacja wśród izraelskich organizacji łączących osoby o polskich korzeniach.

**TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-IZRAELSKIEJ** powstało w 1984 roku z inicjatywy Miriam Akavii, Szoszany Raczynskiej, Natana Grossa, Eli Jagody, profesor Felicji Karaj, dr Landau oraz Pereca Unikowskiego, zastępcy burmistrza Tel Awiwu, a potem - pierwszego przewodniczącego Towarzystwa. Aktywnie wspierało relacje między Polakami i Izraelczykami jeszcze przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między krajami. Latami podejmowało się organizacji nieskończonej liczby wydarzeń, spotkań i działań na rzecz współpracy, miało też realny wpływ na dialog między krajami na szczeblu międzypaństwowym i brało udział w ważnych debatach dotyczących relacji polsko-żydowskich. Dziś w skład zarządu Towarzystwa wchodzi Zvi Kelner, Aleksander Opatowski, Jossi Dakkar, Jacov Kuperberg, Jossi Notkowicz, Ilona Cousin-Dvorak oraz nowi, młodzi członkowie: Esther Fuerster-Ashkenazi oraz Jan Kirschenbaum.



spotkanie członków Towarzystwa w siedzibie Instytutu Polskiego, maj 2022

16

**Karolina Przewrocka-Aderet:** Wydawałoby się, że Wasza inicjatywa jest dziś mniej potrzebna niż 30 lat temu. Starsze pokolenia Polanim odchodzą, ziomkostwa się zamykają, Polska i Izrael utrzymują stosunki dyplomatyczne i nawiązują współpracę na wielu szczeblach. Młodzi Żydzi owszem, przyjeżdżają, ale trudno te małe alije porównać do tych z przeszłości. Po co Wam to wszystko? Macie dla kogo to robić?



**Jakov Kuperberg:** To naturalna kolej rzeczy, tak po prostu miało być. Ci, którzy do tej pory byli w nim aktywni, nie stają się przecież młodsi – sam jestem w tej grupie. Towarzystwo zawsze miało dwa cele: dbanie o pamięć o historii, o właściwe upamiętnienie zmarłych, ale też – kreowanie lepszej przyszłości. To bardzo ważne, byśmy się rozwijali, a możemy to zrobić tylko w jeden sposób: angażując młodych

ludzi. To mogą być osoby zainteresowane Polską z uwagi na rodzinną historię, albo po prostu takie, którym zależy na dobrych relacjach między Polską i Izraelem. Nie mam wątpliwości, że istnienie Towarzystwa jest bardzo ważne – zwłaszcza teraz, gdy relacje między dwoma krajami są dość delikatne.

**Jan Kirschenbaum:** Nie mam złudzeń, że grupa polskojęzyczna w Izraelu będzie zawsze liczebnie tak duża jak obecnie, jednak wierzę, że mamy dla kogo i z kim pracować. Myślę tu o młodych osobach urodzonych w Polsce, które mieszkają w Izraelu z różnych powodów. Za 10-15 lat może się okazać, że rola budowania mostów między krajami będzie spoczywała wyłącznie na nas. I damy sobie radę, bo mamy wszystko, co jest do tego potrzebne: wrażliwość, wiedzę i zrozumienie dla tematów, którymi oba kraje żyją. Widzę to jako pewien rodzaj odpowiedzialności. Jeśli nie my, to kto? Dlatego nie miałem żadnych problemów z odpowiedzią na pytanie, czy chciałbym dołączyć do Towarzystwa.

**Esther Fuerster-Ashkenazi:** Zawsze chciałam zaangażować się w budowanie mostów między Polską i Izraelem. To było dla mnie kluczowe i podobnie jak Janek nie wahałam się z odpowiedzią. Mam ponad 30 lat, dużo

energii do działania. Chcę mieć realny udział w tym, jak relacje między krajami będą się dalej kształtowały, dlatego tu jestem. Bardzo się cieszę na wspólną pracę ze starszym pokoleniem, którą na dobre zaczniemy już jesienią.

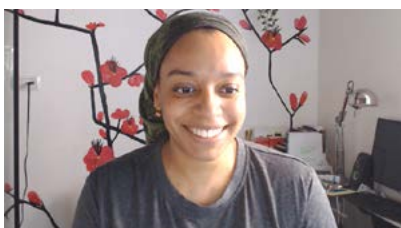
**Nie pierwszy raz na łamach „Kalejdoskopu” aktywiści opowiadają, że nie ma wyjścia – relacje polsko-izraelskie trzeba wziąć we własne ręce i wziąć za nie odpowiedzialność, szczególnie, gdy na szczeblu politycznym ciężko się dogadać. Interesuje mnie, czy macie na to jakiś własny przepis? Jak zamierzacie radzić sobie z tematami, które uchodzą w relacjach polsko-żydowskich za grząski grunt?**

**Jan:** Jakiś czas temu oprowadzałem po Jerozolimie grupę uczniów z Chełma i Givatayim. Zwróciłem uwagę na to, jak bardzo cieszyli się swoją obecnością, wspólnym humusem i lodami, spoglądaniem na Izrael z tak różnych perspektyw. Uczniowie w tej grupie urodzili się w 2007 roku. Dla nich wojna – waham się to powiedzieć, ale taka jest prawda – jest zamierzoną historią, i musimy wziąć to pod uwagę. Nie twierdzę tu oczywiście, że mamy o niej zapomnieć – nie możemy tego zrobić! Uważam, że musimy szczerze rozmawiać o skomplikowanych relacjach



polsko-żydowskich, a potem wspólnie zwrócić się ku przyszłości. Mówimy tu o dwóch krajach, których przeszłość i terażniejszość jest skomplikowana. Mając tę świadomość, możemy się skupić na tym, co teraz jest dla nas najważniejsze: na budowaniu mostów i wzajemnych kontaktów. To jest dla mnie sposób na działanie.

**Esther:** W epoce twitterowych populistów, których spotkać możemy zarówno w Izraelu jak i w Polsce, jedno jest pewne: każda historia ma dwie perspektywy, z których każda będzie rozumiana tylko przez jedną z grup odbiorców. To się nie zmienia. Dlatego powinniśmy po prostu robić swoje.



**Jakov, jak się czujesz – jako drugie pokolenie po Holokauście – słysząc, że młode pokolenie woli koncentrować się na przyszłości?**

**Jacov:** Owszem, czuję w sercu jakieś ukłucie, ale przyznaję, że to, co mówi Janek, jest prawdą. Młode pokolenie zaczyna traktować to, co zdarzyło się 80 lat temu, jak zamierzchłą historię. Taka jest kolej rzeczy. Ale też nie mam wątpliwości, że muszą być strażnikami tej pamięci, przekazując ją kolejnym pokoleniom.

**Mamy tu, w Izraelu, stosunkowo młodą grupę osób polskojęzycznych, którą ośmieliłabym się nazwać wspólnotą. Co to jest za grupa? Jak zamierzacie z nią współpracować?**

**Esther:** Jesteśmy dość dużą grupą osób, które w jakimś okresie – wiele lat temu lub całkiem niedawno – przyjechały tutaj z Polski. Jest w niej społeczność żydowska i nieżydowska, czyli Polonia. Mamy osoby, które przyjechały tutaj przed upadkiem

ZSRR, i mamy młodszą generację, która przyjechała tutaj z własnej woli, nieprzymuszona przez czynniki zewnętrzne. Są wśród nas osoby, które mówią: odcinamy przeszłość, zaczynamy w Izraelu nowe życie. I inni, tak jak Jakov, którzy mówią: zbudujemy silne relacje z krajem naszego pochodzenia. Nasza grupa jest dobrą platformą do zbudowania silnych polsko-żydowskich i polsko-izraelskich więzów. Byłoby świetnie, gdyby udało się tę wspólnotę wzmocnić – widzę, że to się dzieje we wspólnotach osób z innych krajów, mamy więc pole do działania.

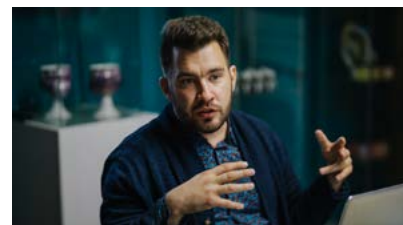
**Jan:** Gromadzimy się wokół facebookowej grupy Polish Speakers in Israel, niezależnie od tego, czy jesteśmy Żydami czy nie. Jesteśmy wspólnotą także w tym sensie, że sobie pomagamy, i to czasem mimo różnic, które nas dzieli. Nie zawsze wszystko widzimy w ten sam sposób i nie zawsze pałamy do siebie sympatią. Ale łączy nas język polski i podobne postrzeganie polskiej i/lub żydowskiej tożsamości. I miłość – bo ludzie, którzy tu przyjechali, zrobili to z miłości: albo do tego kraju, albo do któregoś z jego mieszkańców. W naszych rękach jest to, by w tej grupie rozwinąć większe poczucie przynależności do tej wspólnoty przy jednoczesnym zrozumieniu jej skomplikowanych tożsamości. Taką rolę widzę też w tym, co robi wasz „Kalejdoskop”.

**Jacov:** Odkrycie, że taka grupa istnieje, i że można ją określić mianem wspólnoty, ogromnie mnie ucieszyło. Cieszę się, że są młodzi ludzie, którzy czują się jakkolwiek zaangażowani w sprawy polsko-izraelskie. Martwiłem się, że będzie nam bardzo ciężko znaleźć kogoś do współpracy w Towarzystwie. Nie tylko się udało, ale też okazuje się, że ludzie chętnych do takiego czy innego uczestniczenia w owocach naszej pracy może być więcej.

**Co zmieni się teraz w Towarzystwie? Jakie macie pomysły na dalszą działalność?**

**Jacov:** Rozszerzanie działalności z pomocą nowo zrekrutowanych członków, szczególnie

tych młodych. Ważne są dla nas również kontakty, które ci ludzie wnoszą. Wiele kontaktów z miastami w Polsce budujemy przecież dzięki osobistym relacjom i rodzinnym historiom. Ja rozpocząłem współpracę między Białymstokiem i Yehud. Ilona Dworak-Cousin, nasza przewodnicząca, organizuje niedługo wystawę polskich artystów w swoim mieście Raanana. Mamy więc projekty, które rozpoczęliśmy już wcześniej, i które teraz po prostu zamierzamy kontynuować.



**Jan:** Mam w planach organizację wycieczki pod hasłem „Polski Tel Awiw” – najpierw dla ludzi z Towarzystwa, a potem dla wszystkich chętnych. Chciałbym też opublikować mini przewodnik po polskim Tel Awiwie – tak, by służył i nam tu mieszkającym, i turystom. W szerszej perspektywie wiem, że w naszej działalności będziemy musieli budować mosty mimo uprzedzeń i stereotypów, które są obecne w obu krajach i są podsypane przez nieostrożne wypowiedzi polityków. O polskiej i izraelskiej narracji historii trzeba mówić z dużą delikatnością, starając się zrozumieć racje obu stron. Przede wszystkim trzeba działać na rzecz dobra naszej społeczności lokalnej. Jeśli chcemy żeby nasz głos był w przyszłości usłyszany, to warto zacząć od wzmacniania lokalnej wspólnoty między nami.

**Esther:** Spotkania odnośnie nowych działań zaczniemy jesienią. Chciałabym przyrzeć się temu, co się w poprzednich latach udało, a zanim wcielimy w życie nowe pomysły – odnieść się do tradycji Towarzystwa. Zastanowić się nad tym, jak możemy się rozwijać, wprowadzając świeży powiew, ale nie niszcząc tego, co było dotąd. To będzie nasz ukłon w stronę tradycji, którą warto kontynuować.

Poznaj nas z lepszej *strony!*



[kalejdoskop.co.il](http://kalejdoskop.co.il)  
od 1 października

**KalejdoSKOK!**  
pod Twoje drzwi

Chcesz zamówić **prenumeratę** papierowego wydania naszego pisma?

Napisz: [daniela@kalejdoskop.co.il](mailto:daniela@kalejdoskop.co.il)

Prowadzisz działalność w Izraelu?

**Tu może być Twoja reklama!**

Napisz: [daniela@kalejdoskop.co.il](mailto:daniela@kalejdoskop.co.il)

# Czytanie warstwami

## Empuzjon

Olga Tokarczuk

Wydawnictwo Literackie, 2022

Długo oczekiwany literacki powrót polskiej noblistki. Rzecz dzieje się w ukochanych stronach autorki, na Dolnym Śląsku w Sokołowsku, przedwojennym Görbersdorfie. Tam, u podnóża gór, mieści się znane w Europie uzdrowisko dla chorych na gruźlicę. We wrześniu 1913 roku do sanatorium przybywa Mieczysław Wojnicz, młody student ze Lwowa, który szybko nawiązuje znajomości z kuracjuszami: tradycjonalistą z Królewca, wiedeńskim socjalistą i pisarzem, studentem malarstwa z Berlina oraz teozofem z ówczesnego Breslau.

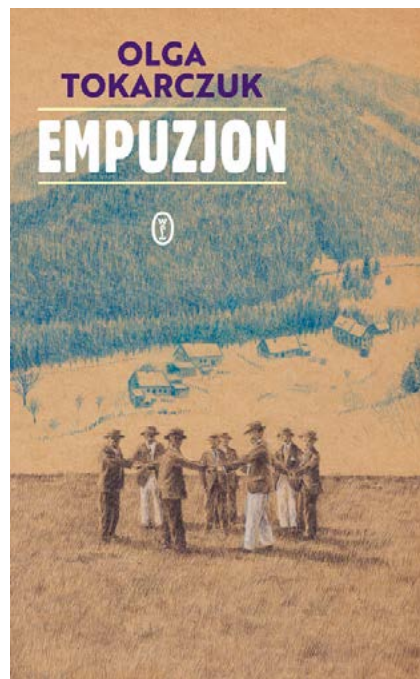
Już od pierwszych akapitów powieść przypomina formą „Czarodziejską górę” Thomasa Manna. Inspirację flagowym dziełem Manna wielokrotnie podkreślała sama Tokarczuk. Tutaj też warto szukać klucza do interpretacji „Empuzjonu”. Tę powieść bowiem odczytuje się warstwowo.

Pośpieszny, nieuważny czytelnik przeczyta najnowszą powieść Tokarczuk jak kryminał, a szerokie fragmenty intelektualnych wywodów bohaterów uzna za przerysowane i przegadane. Na koniec prawdopodobnie stwierdzi, że miał w rękę lepsze.

Czytelnik bardziej cierpliwy, choć może niewprawiony w dyskusjach o tzw. stanie świata, z pewnością uzna „Empuzjon” za sprawną, udaną powieść, w której typowa dla Olgi Tokarczuk narracja gwarantuje świetną literacką strawę.

Tymczasem czytelnik z natury zaangażowany w aktualne i dawne sprawy świata, czytający w skupieniu, znający co nieco historię ludzkości, dojrnie do dna powieści. Przeżyta powieść i stwierdzi, że z chęcią przeczytałby „Empuzjon” ponownie, dochodząc do kolejnych ciemnych zakamarków, które mimo uwagi pominął za pierwszym razem.

W mitologii greckiej Empusa była boginią strachu. Ukazywała się w zaświatach Hadesu.

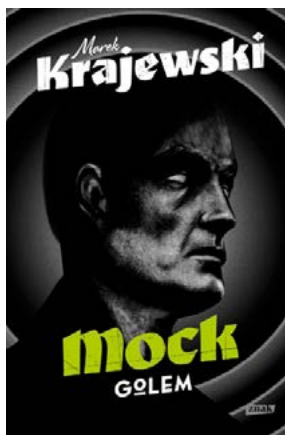


W nocy opuszczała mroczne podziemia i przybywała na ziemię, ukazując się żyjącym w różnych postaciach. Kusila i wabiła ofiary, następnie doprowadzając do nieuniknionej śmierci. Skąd wzięła się na Dolnym Śląsku? Czy była jedynie owocem halucynacji cierpiących na gruźlicę, sfrustrowanych pensjonariuszy? A może jednak coś jest na rzeczy? Przeżytajcie sami jeden raz. A potem jeszcze raz. Na deser.

## Książki na półkach biblioteki Instytutu Polskiego w Tel Awiwie

Biblioteka otwarta jest w poniedziałki (od 8 do 16) oraz piątki (od 8 do 13:30). Więcej informacji: [instytutpolski.pl/telaviv](http://instytutpolski.pl/telaviv)

18



### Mock. Golem

Marek Krajewski

Społeczny Instytut

Wydawniczy Znak, 2019

Marek Krajewski to solidna firma. Od ponad 20 lat tworzy serie kryminałów, m.in. o niemieckim policjancie Eberhardzie Mocku. W niejednej powieści autor umieszcza również wątki żydowskie. Tak też stało się w przypadku książki „Mock. Golem”. Przedwojenny Wrocław, mroki natury ludzkiej i intrygująca fabuła, tym razem opowiadająca o tajemniczej sekcji i jej guru podającym się za „tańczącego Jana Chrzciciela”. Bezlitosny stróż prawa Mock, którego mimo okrucieństwa każdy czytelnik darzy sympatią. Udana lektura dla miłośników finisznie spisanych makabrycznych historii.



### Kuchnia Iwaszkiewiczów. Przepisy i anegdoty

Maria Iwaszkiewicz

Społeczny Instytut

Wydawniczy Znak, 2018

Maria Iwaszkiewicz była kronikarką kultury jedzenia Polesia, a prywatnie córką pisarza Jarosława Iwaszkiewicza. Wychowana w domu lubującym się w kuchni polskiej, w którym przy stole spotykały się takie osobistości jak Witkacy, Krzysztof Kamil Baczyński, Kornel Makuszyński czy Leon Schiller. „Kuchnia Iwaszkiewiczów” jest kompilacją dawnych publikacji autorki w nowoczesnym wydaniu. To swoisty wehikuł czasu, kulinarny przewodnik po przepisach kuchni międzywojennej oraz powojennej. Wszystko okraszone anegdotami, drobnymi opowiastkami i opisami przygotowań dań kuchni polskiej.



**AGATA KRIZEVSKI** – (ur. w 1984) – Izraelka z 12-letnim stażem.

Od ponad 10 lat związana z Instytutem Polskim w Tel Awiwie, gdzie sprawuje pieczę nad biblioteką, spotkaniami literackimi oraz uczy języka polskiego.

Prywatnie mama wesołej trójki, w tym pierwszoklasisty Szkoły Polskiej w Tel Awiwie. Regularnie poleca lektury czytelnikom „Kalejdoskopu”.

ZNALEZIONE NA STRYCHU

# Love story z piramidą w tle

Na zdjęciu: podróżniczka pod piramidą Cheopsa w Gizie. Wszystkie zdjęcia zrobione zostały w listopadzie i grudniu 1924 roku.

We wczesnych latach 20. minionego wieku na Bliski Wschód przyjeżdża z Warszawy pewien polski inżynier. Lada chwila weźmie udział w budowie linii kolejowych. Wkrótce odwiedza go żona, która - zaintrygowana krajobrazami i kulturą - postanawia zwiedzić okolicę. Nie brakuje jej środków na dobre samochody, kierowców i hotele. Do Polski wraca z imponującą i tak rzadką w owych czasach kolekcją zdjęć Bliskiego Wschodu - Syrii, Egiptu i Palestyny. Robią wrażenie i dziś, ukazując region na długo przed epoką masowej turystyki. Na wielu fotografiach znaleźć można obrazy Jerozolimy, Tyberiady, arabskich miasteczek, klasztorów i eleganckich samochodów pośrodku piaszczystych dróg w Galilei.

Kilka lat później podróżniczka nieszczęśliwie zakochuje się w warszawskim oficerze. Popęnia samobójstwo - mówi się, że ze strachu przed skandalem. Do rąk jej przyjaciółki, Stanisławy Mierzyńskiej - Mazurek, trafia notes, fotografie i kilka innych pamiątek z podróży. Podczas Powstania Warszawskiego dom przyjaciółki płonie i niewiele zachowuje się z tej kolekcji. Pozostałe zdjęcia odnajduje wnuczka przyjaciółki - Izabella Dziewanowska. To dzięki niej możemy je opublikować. Niestety imiona i nazwiska głównych bohaterów tej historii pozostają nieznane: płomień i upływ czasu zabrały wszystkich ostatnich jej świadków.

fot.: n/n; dzięki uprzejmości Izabelli Dziewanowskiej



# Laboratorium Bauhausu

tekst Ela Goldman



**ELA GOLDMAN**

(ur. w 1967 r.) - rzeźbiarka, scenografka, wykładowczyni, aktywna zawodowo zarówno w Polsce jak i w Izraelu. Laureatka wielu nagród i wyróżnień.

W latach 30. Tel Awiw przyjął architektów spod znaku słynnej weimarskiej szkoły, rozkochał ich w sobie, a ze stylu międzynarodowego wziął dla siebie to, co najlepsze. Efekt? Takiego Bauhausu nie ma żadne inne miasto na świecie.



Dizengoff Circle; fot.: American Colony, Photo Department, photographer | Library of Congress

20

Dwadzieścia sześć lat temu zamieszkałam w Tel Awiwie: mieście pełnym energii, głośnym i kosmopolitycznym. Tętniącym gwarem kawiarni na świeżym powietrzu, muzeów i ogromnych parków, plaż, sal koncertowych i teatrów. W wolnym tłumaczeniu z hebrajskiego oznacza „wzgórze wiosny” i dlatego wielu uważa, że najpiękniej wygląda właśnie wtedy. Mnie z kolei zachwyca najbardziej wyjątkowość jego architektury.

Tel Awiw uchodzi za największą miejską koncentrację budynków we wczesnym stylu międzynarodowym, znanym nam z Europy, a jednak w nieco innym wydaniu. Obecnie miasto jest domem dla ok. 4 tysięcy takich obiektów. To również jedno z niewielu miast na świecie, które jest „żywym” muzeum pokazującym jednolitą ideę urbanistyczno-architektoniczną. A wszystko przez jego historię.

## Architektura z misją

Zaczęła się około 1880 roku, kiedy to na terenach dzisiejszych dzielnic południowych zaczęli osiedlać się żydowscy imigranci z Jaffy. Arabskie miasto było zbyt ciasne i drogie, dlatego żydowskie osiedla robotnicze postanowiono przenieść w inne miejsca. W 1908 roku spółka budowlana Achuzat Bait wykupiła ziemię i rok później rozpoczęła prace budowlane. W 1910 roku nowe osiedle zaczęto nazywać Tel Awiw. Zamieszki żydowsko-arabskie w 1921 roku sprawiły, że planowana dzielnicą robotniczą przekształcała się w odrębny autonomiczny ośrodek miejski (prawa miejskie otrzymał on w 1934 r.)

W 1925 roku sprowadzono brytyjskiego architekta planistę, sir Patricka Geddesa, który stworzył generalny plan zabudowy miasta opartego na strukturze tras komunikacyjnych i bulwarów, a także na idei miasta-ogrodu. Od lat 30. do lat 50. Tel Awiw przeżywał wielki budowlany boom. Powstały wówczas główne budynki i osiedla mieszkaniowe projektowane przez najlepszych architektów tego czasu.

Uczelnia artystyczna Bauhaus działała w Weimarze, Dessau i Berlinie w latach 1919-1934. Kolejni dyrektorzy szkoły - Walter Gropius, Hannes Meyer i Ludwig Mies van der Rohe - dążyli do połączenia techniki ze sztuką. Uważali, że każdy artysta powinien być dobrym rzemieślnikiem i na odwrót. W swojej szkole kształcili kompleksowo: każdy student uczył się m.in. rysunku, malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, psychologii, a podstawowy kurs zaczynał się od nauki o formach, materiałach i kolorach. Zwracali uwagę na funkcjonalność opartą nie tylko na zasadach mechanicznych, ale także psychologicznych. W projektowaniu wielkie znaczenie miały czynniki społeczne.

Szkoła została zamknięta przez władze nazistowskie, a jej członkowie wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych bądź innych krajów. W 1930 roku do Tel Awiwu trafiło aż 17 architektów z Bauhausu, m.in. Josef Neufeld, Arieh Sharon, Dov Carmi, Oskar Kaufmann, Zeev Rechter, Genia Averbuch, Erach Mendelssohn i inni. W przeciągu 20 lat zbudowali oni ponad 2,5 tysiąca budynków w stylu międzynarodowym. Dziś może się to wydawać ironią, że spora część budynków telawiwskich zaprojektowana jest w architektonicznym stylu rozwiniętym w prenazistowskich Niemczech, który nagle się tam zakończył, gdy naziści doszli do władzy.

## Styl dla syjonistów

Jaśniejący w słońcu kolor ich elewacji zdecydował o przydomku Białe Miasto. Większość z tych budynków miała 2-4 kondygnacje, płaskie dachy, dość małe okna (rozwiązanie uwarunkowane klimatem), a ich bryła była asymetryczna, często zaokrąglona. Osiedla zaprojektowane przez architektów Bauhausu miały dostarczać wszelkich wygód ich mieszkańcom. Projekty uwzględniały też miejsca na szkoły, przedszkola, pralnie, sklepy, a także parki, skwery, a nawet poletka z warzywami. Poszukiwano nowych metod konstrukcyjnych, które pomogłyby podnieść standardy życia i zmniejszyć koszty produkcji, a także rozwiązać problemy wynikające z klimatu.



Allenby Square; fot.: American Colony, Photo Department, photographer | Library of Congress

Istniało duże pokrewieństwo między ruchem modernistycznym i miejscowymi potrzebami osadnictwa żydowskiego w Palestynie, którego głównym celem było dostarczanie infrastruktury dla żydowskiej odczyny, jak najszybciej, wychodząc na wprost rosnącej fali imigracji. Na przełomie lat 1931-48 w Tel Awiwie zbudowano 3700 budynków w stylu modernistycznym, a 1000 z nich zostało wybranych do konserwacji.

Tak oto Tel Awiw stał się laboratorium dla eksperymentu z zastosowania praw planowania modernistycznego i syntezy kultur Orientu i Zachodu. W tym wszystkim miał się również realizować ideał syjonistyczny.

Pierwsze modernistyczne budynki zaczęły pojawiać się w mieście już na początku lat 30. Były to głównie miejskie wille artystów i intelektualistów, np. dom Kruskal na ulicy Hess, który należał do Ricarda Kaufmana. Szybkość, z jaką styl międzynarodowy zakorzenił się w Tel Awiwie, był związany z aktywnością młodych architektów, którzy stworzyli klub. Jego członkowie co wieczór spotykali się w kawiarni Ginati, a współpraca w tej grupie wzmocniła ich w walce z miejską biurokracją.



Kruskal House; fot.: architecturaldigest.com

## Bauhaus w praktyce

Budynki według idei Bauhausu były przeważnie sześcianowate i lubiły kąt prosty (choć w niektórych widać zaokrąglone kąty i balkony). Wnętrza miały być funkcjonalne i proste w formie. Sypialnia, salon i kuchnia otwierały się w stronę przedpokoju lub centralnego holu. Kuchnia była mała (około 5m<sup>2</sup>), a powierzchnia salonu - większa niż innych pokoi. Jednym z kluczowych elementów w stylu międzynarodowym w Europie było wielkie okno, co w gorącym bliskowschodnim klimacie zupełnie nie miało sensu. Okna wstęgowe według Le Corbusiera wpuszczały do wnętrza spore ilości światła słonecznego, nie pasowały zatem do miejscowego budownictwa. Tu szkło było używane oszczędnie. Na niektórych budynkach można też dostrzec długie wąskie balkony.

Innym ulubionym przez Le Corbusiera elementem były pilotis, słupy, które podnosiły budynek ponad poziom ulicy i w ten sposób pozwalały urządzić tereny ogródkowe pod domem i umożliwiały swobodny przepływ powietrza. Sprawdzały się też płaskie dachy - zupełnie inne od typowych, pochyłych dachów, tak popularnych w Europie. Według idei Le Corbusiera miały na nich wyrastać ogrody. W Tel Awiwie nie było to praktyczne, za to z powodzeniem dachy stanowiły miejsce towarzyskich spotkań. Używano ich też w codziennych celach, np. do suszenia prania.

O tym, jak wiele praktycznych rozwiązań dla mieszkańców proponował styl międzynarodowy mogłam się przekonać na własnej skórze, bo przez ponad rok mieszkałam w jednym z takich budynków. Do dziś jest on zresztą moim ulubionym przykładem modernizmu telawiwskiego. Mieści się on przy ulicy Gotlieb i nazywany jest Domem Gessera (Beit Geser). Został zaprojektowany przez braci Haima i Josefa Kaschdan. Haim uczył się w Belgii i w jego pracy widać duży wpływ tamtejszego art deco. Świadczy o tym np. asymetryczny front, bogaty w motywy i detale dekoracyjne, takie jak starannie wystylizowana balustrada

balkonu i małe, okrągłe okienka. Asymetria wyraża się w kompozycji balkonów frontowych, a kolumna zaokrąglonych balkonów na froncie tworzy motyw pionowy, na którego końcu znajduje się dach w stylu art deco. Umieszczenie balkonów stanowi o dodatkowej dekoracyjności budynku: jest ona wynikiem gry światłocienia. Natomiast długie balkony na pierwszym piętrze podkreślają płynność horyzontalną i prowadzą wzrok w kierunku wejścia do budynku.

## Piękno do naprawy

Pierwsze interwencje konserwatorskie, wzmacniające i naprawcze zaczęły się w 1980 roku. W tamtym czasie metody techniczne nie były odpowiednie i powodowały wręcz pogorszenie stanu budynków. Drugi okres rozpoczął się w latach 90., przynosząc odrodzenie telawiwskiej architektury, a wszystko to pod czujnym okiem zespołu konserwatorów telawiwskiego ratusza. Odtwarzano budynki bardzo dokładnie, bazując na posiadanych dokumentach i dawnych fotografiach. Na liście zabytków do ochrony znalazło się wówczas 1149 modernistycznych budynków. Pracowano intensywnie, by odtworzyć oryginalne rzemiosło, technologię budowania, materiały.

Jak dotąd odrestaurowano około 600 budynków, a 1000 znajduje się pod ochroną konserwatorską. Gdy fasady budynków odnawiane są z dbałością o ich historię, wnętrza i ich infrastruktura oraz wyposażenie domów są polepszane zgodnie z aktualnymi standardami, a wszystko to, by zapewnić mieszkańcom wyższą jakość życia.

W taki sposób odrestaurowano już sporo centralnie zlokalizowanych budynków - np. budynek kina przy Placu Dizengoff, który zmienił się w nowoczesny, dobrze wyposażony hotel. Innym przykładem jest Dom Kasierer przy ulicy Montefiore 1. Powstał w latach 30. według projektu Isaaca Schwartza, jednego z bardziej znaczących architektów telawiwskich tego czasu. Obecnie mieści się tu siedziba Instytutu Biegłych Księgowych Izraela, a sam budynek został poddany gruntownej renowacji. Dodano też dwa nowe piętra i piwnicę.

Wszystko to daje bardzo wyraźną poprawę w miejskim otoczeniu i ogólnym obrazie Tel Awiwu. Restaurowane okolice zaczynają być atrakcyjne dla nowego typu mieszkańców - tych z dobrze usytuowanej warstwy społecznej. Owe renowacje to wciąż kropla w morzu potrzeb - wiele budynków nadal potrzebuje ratunku, a poziom konserwacji tkanki miejskiej nie jest taki sam we wszystkich częściach miasta.

W 2003 r. zespół miejski Białego Miasta Tel Awiwu został umieszczony na liście światowego dziedzictwa UNESCO jako największe na świecie skupisko budynków modernistycznych. Choć wiele z nich nadaje się do generalnego remontu, telawiwski modernizm bez wątpienia olśniewa. Nigdzie na świecie nie spotka się miasta z tyloma dziełami sztuki Bauhausu. Warto to zobaczyć na własne oczy.



Liebling House; fot.: Sharon Golan Yaron

# Tygiel pelen ryżu

tekst Katarzyna Sitek



KATARZYNA SITEK

(ur. 1985) - restauratorka, twórczyni bistra Sabich w Warszawie (pierwszego lokalu z sabichem w Polsce), popularyzatorka izraelskiej kultury i stylu życia. Pasjonatka wspinaczki skałkowej, która kilka lat temu odnalazła swój drugi dom w Tel Awiwie.

Talmud zapewnia, że „nie ma takiego poza Izraelem”. Dziś w ryżu i w sposobach jego przygotowania odbija się cała mozaika kulturowa kraju.

Kilka lat temu, wracając ze świętowania Pesach i Wielkanocy w Nazarecie, zatrzymałam się na festiwalu zataru w moszawie Beit Lechem Haglilit. Farma Derech HaTavlinim z przylegającym do niej polem lawendy przywitała mnie kopcami aromatycznych przypraw, świeżo tłoczoną pastą tahini i błyszczącymi w słońcu oliwkami. Pamiętam, że najbardziej w tym miejscu zaskoczyła mnie różnorodność przypraw do ryżu - mieszanek, którymi dowolnie można nadać mu charakter.

Na teren dzisiejszego Izraela ryż trafił ok. VI w. p.n.e. Kilkaset lat później Talmud zapewniał, że „nie ma takiego poza Izraelem”. Czy chodziło o jego odmianę, czy też metodę przygotowania - nie wiem. Jedno jest pewne: w tych białych ziarnach można dziś zobaczyć całą mozaikę kulturową kuchni izraelskiej.

Na telawijskim bazarze Levinski, w perskiej knajpce Szamsziri, serwuje się wzbogacony kurkumą żółty ryż oraz słynny *rain rice* z cynamonem i rodzynekami. Muzułmanie podczas Ramadanu częstują tzw. ryżem arabskim, podawanym z cienkim makaronem wermiszel, który przypomina nitki z polskiego rosółu. A najlepszy żydowski zielony ryż przyrządzi wam niejedna doświadczona kucharka z kibucu. Kubki smakowe oszaleją wtedy od zmieszanych w nim świeżych ziół, niczym w salacie tabbouleh.

Ryż, koszerny na co dzień, w święto Pesach robi się problematyczny. Księga Wyjścia w czasie tego święta zakazuje jedzenia pięciu rodzajów zbóż, ale nie wspomina o tzw. kitniyot, czyli roślinach strączkowych. Jednak przez wieki w Europie fasolę oraz ryż często magazynowano razem z pszenicą, więc istniało ryzyko, że ziarna się pomieszają i zaczyna fermentować - a jedzenie zawierające zakwas, czyli chamec, jest surowo zakazane przez wszystkie osiem świątecznych dni. Do dziś więc aszkenazyjscy Żydzi nie postawią go w Pesach na stole. Co ciekawe, jeden z komentatorów Talmudu Jeruzolimskiego - Szymon HaChasid - twierdził, że ryż jest tak wyjątkowy w smaku, że powinien mieć swoje własne błogosławieństwo przed jego spożyciem: „[Błogosławiony jesteś Ty, Pan nasz Bóg, Król świata], który stwarza różne rodzaje przysmaków”.

Sposobów na ryż w Izraelu jest bez liku. Faszerowanie warzyw to popularny na całym świecie sposób jego wykorzystania, z czego kuchnia żydowska czerpie garściami do dziś. Zaadoptowała choćby przepisy

z Maroka, wykorzystując do tego kolorowe papryki, egipskie *mehshi*, nadziewane cukinie i karczochy, a Żydzi bukharyjscy, z terenów Azji centralnej, dołożyli pomysł na wypełnianie nadzieniem całych dyni. W Syrii doprawia się je bakaliami, a w Indiach imbirem. Żydzi europejscy - szczególnie polscy i rosyjscy - ryżem wypełniają *holiszkes*, czyli znane nam dobrze gołąbki.

O zawrót głowy przyprawiają spotykane w Izraelu pilawy aromatyzowane przyprawami, ziołami, warzywami, świeżymi i suszonymi owocami, fasolą i orzechami, które nadają teksturę, kolor oraz intensywny smak delikatnym ziarnom ryżu. Weźmy np. przepis z wyspy Rodos, gdzie poprzez paprykę i pomidory zabarwia się danie na różowo. Albo charakterystyczny czosnkowy serkaniz rodem z Uzbekistanu, z marchewką, kminem i ciecierzycą oraz podobną syryjską *mujadarę* z soczewicą i karmelizowaną cebulą.

Z terenów Lewantu z kolei przybył *tahdig*, który dzięki gotowaniu z masłem lub olejem na bezpośrednim ogniu przypieka się od dołu i tworzy smakowitą, chrupiącą warstewkę na dnie garnka. Z kuchni jemeńskiej pochodzi *mandi*, danie mięsne, w którym ryż zawdzięcza swój unikalny smak specjalnej mieszance przypraw zwanej *hawajj*.

Każda z tych potraw ma swoją historię, którą - przy łucie szczęścia - opowie wam właściciel rodzinnej knajpki serwującej regionalną kuchnię swoich przodków. Zwiedzając Betlejem dowiedziałam się w ten sposób, skąd pochodzi nazwa genialnej *makluby*. Legenda głosi, że kiedy Saladyn wyzwolił Jeruzolimę z rąk krzyżowców w podziękowaniu mieszkańcy przygotowali na jego cześć ogromną porcję tego przysmaku. Potrawa układa się w naczyniu warstwami, zaczynając od plasterów bakłażana, następnie ryżu z warzywami, orzechami i bakaliami, a na końcu kładzie mięso kurczaka lub jagnięciny. Sposób podania jest spektakularny, bo zawartość garnka wysypuje się na półmisek stojący przed gośćmi na stole. Saladyna tak urzekło to danie, że zapytał kucharzy jak się nazywa potrawa odwrócona do góry nogami, i od tego czasu, zamiast pierwotnej nazwy *bathenjaia*, czyli po prostu bakłażan, zaczęto nazywać ją *makluba*. Dosłownie: „odwrócona”. Okazuje się, że w misce ryżu można odnaleźć nie tylko głębię smaku - lecz także tradycje, anegdoty i historie, które warto, a nawet trzeba zapisywać.



# Pocztówka z wakacji

Młodzi uczniowie szkoły, pytani o to, z czym kojarzy im się Polska, nie rzadko odpowiadają: z wakacjami. Nie ma w tych wyobrażeniach listopadowych mgieł, ciężkiego styczniowego nieba, pracy przez cały dzień i herbaty, która stygnie za szybko. Jest za to słońce, zielen, atrakcje, racuchy od babci i niemal nieograniczona uwaga ukochanych dorosłych.

SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP  
W TEL AWIWIE

jest polską szkołą publiczną, działającą  
w ramach warszawskiego Ośrodka  
Rozwoju Edukacji Polskiej. Więcej  
informacji: [telawiw@orpeg.pl](mailto:telawiw@orpeg.pl)



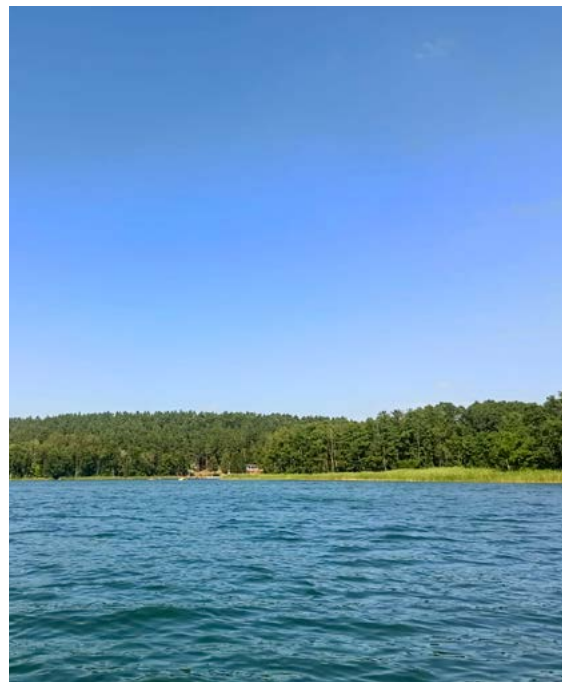
↑  
Diabelski młyn w Gdańsku,  
autorka: Sophie, lat 10



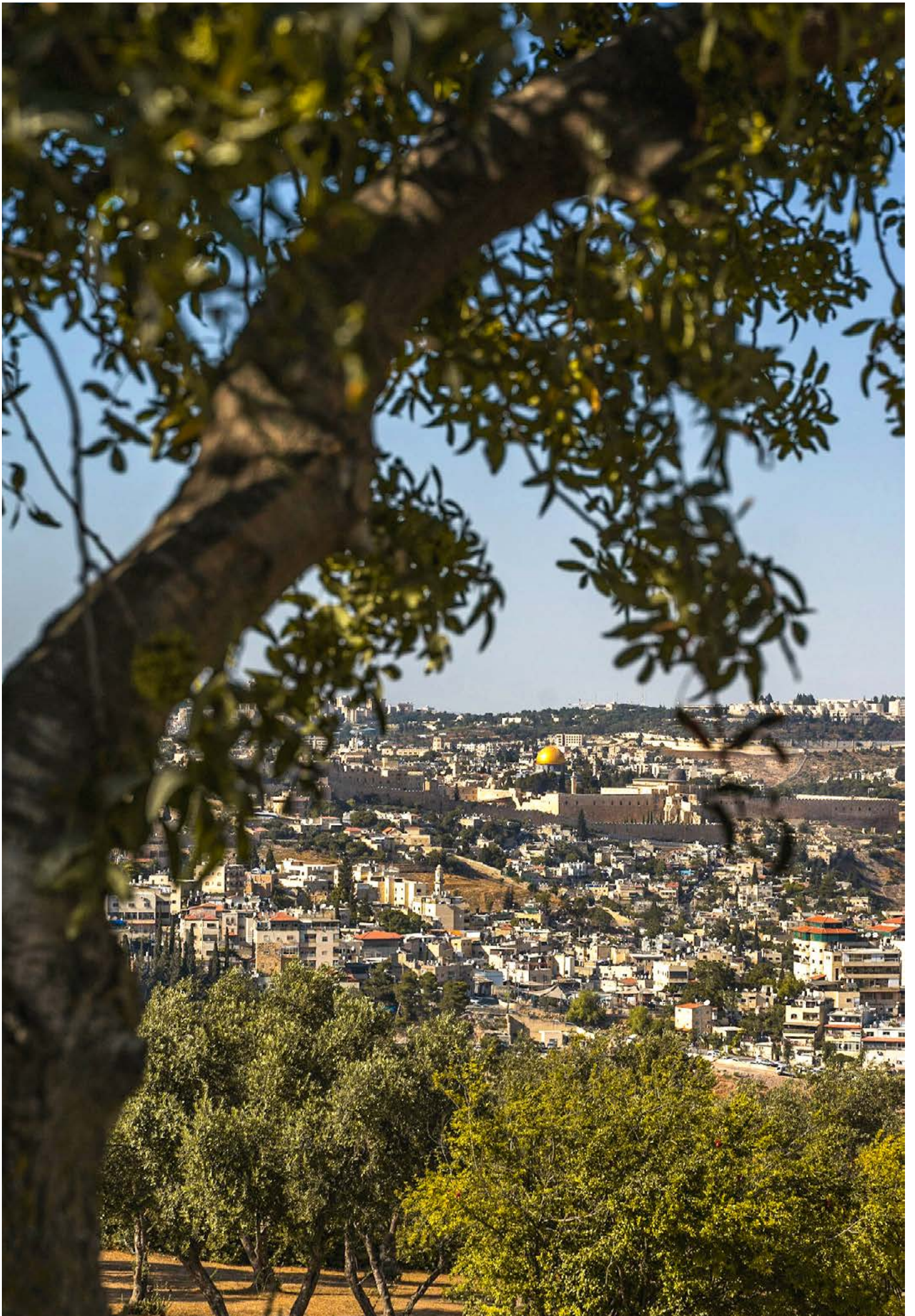
↑  
Anshel Skoczylas, lat 9, reżyser własnego życia.  
Sarbinowo, Morze Bałtyckie, autorka: mama Anshelka



↑  
Pod „Głową Konia” w Szczelińcu Wielkim  
w Górach Stołowych, autorka: Elma, lat 11



↑  
U babci na Warmii,  
autorka: Dafna, lat 10,5



Matan Tzenvirt